Nr. 35. Lwów. — Niedziela dnia 13 lutego. Rok 1887.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie / Na prowincyi
Miesięcznie — zł. 75 ct. / Miesięcznie 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „ / Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „ / Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „ / Rocznie 12 „
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę miejscową we Lwowie, dla odbioru za kartkami, należy składać w trafikach p. J. Wałeckiego, ul. Sykstuska l. 2 i hotelu Angielskiego.

# PRZEGLĄD

## polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja Przeglądu, ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU: Prenumeratę: Zeitungsbureau (Gottfr. Schmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — Ogłoszenia: M. Dukes, Schulerstrasse 8, I—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstätte 2. OGŁOSZENIA przyjmuje się po cenie 10 c. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny. NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza. Rękopismów Redakcja nie zwraca. Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

Dziś: C. 6 po 3 Kr. Katarzyny Rz. Jutro: Walentego.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 18·0 / Zachód „ 5 „ 12·0 | Długość dnia g. 9 m. 54·0 / Przybyło dnia 3·0 min.

## Przegląd polityczny.

Do wczorajszej korespondencji z Poznania dodaliśmy uwagę, że pogłoski jakoby Apostolska Stolica zgodziła się na zapatrywanie pruskiego rządu w sprawie nominacji księży Wartenberga i Jażdżewskiego na proboszczów nie należy brać za prawdziwą. Dziś *Kurjer Poznański* donosi:

„Jak wiadomo, skorzystał naczelny prezes W. Ks. Poznańskiego z prawa swego i założył veto przeciwko nominacji 5 księży z naszych archidyecezyj na proboszczy, resp. przeniesienia ich na inne probostwa. Te *personae ingratae*, to czcigodni proboszczowie: ks. Dr. Jażdżewski, ks. dr. Wartenberg, oraz wikarjusze ks. Grądkowski, ks. Gajowiecki i ks. Jurgowski. Najprzew. nasz ks. Arcybiskup, jak to swego czasu donosiliśmy, udał się był w sprawie tej do Rzymu, a Stolica Apost. nie przyznała naczelnemu prezesowi słuszności, jak to mylnie gazety donosiły, lecz zwróciła akta odnośne, jak nam z Berlina donoszą, naszemu ks. Arcybiskupowi, aby tę sprawę ze swej strony z władzami załatwił."

Z rozpraw w sejmie pruskim nad etatami ministerjalnymi notujemy przemówienia posłów Leona Czarlińskiego i ks. dr. Jażdżewskiego, które sprawiły podobno wrażenie na całym sejmie. P. Czarliński wyliczał nadużycia władzy: „W pewnym okręgu wyborczym — rzekł on — umyślnie nie wyłożono list wyborczych, a odnośny przełożony urzędu powołując się na swoje urzędowe przysięgę, w obec landrata wyraził się, że nie wyłożył list wyborczych dla tego, aby mógł w danym razie ogłosić wybór za nieważny. W innym znów okręgu wyborczym zniknęły listy wyborcze na 3 dni w czasie przeznaczonym do ich wykładania, a gdy przełożony urzędu użalał się na to, oświadczył mu landrat, że to się stało jego rozkazem. Jeszcze w innym okręgu (w poznańskim) komisarz policyjny uznał za właściwe wspólnie z nadzorcą władzą szkolną objeżdżać okręg wyborczy i zniewalać w większych miejscowościach chłopskich pracujących nauczycieli do ustawiania list wyborczych i opuszczania przy tem całej masy uprawnionych do wyborów. Z jednej miejscowości opuszczono w liście wyborczej połowę, bo okrągło 40 wyborców polskich.

Urzędowe (niemieckie oczywiście) dzienniki wychodzące w Poznańskiem szkalują Polaków ustawicznie, najbardziej zaś podczas wyborów. P. Czarliński czyta jedno zdanie najbardziej przykrych w czasie tych wymysłań. Brzmi ono: „Naszem hasłem jest nie wybierać żadnego Polaka! Polacy są przecież smokami, którzy mogliby od razu połknąć całe Niemcy! Są oni urodzonymi wrogami Niemiec!" — W dziennikach urzędowych nie wolno w nieurzędowej ich części zamieszczać ogłoszeń w polskim języku, zamiast tego czyta się bardzo oryginalne i ciekawe ogłoszenia w niemieckim języku, jak np.: „Przy ulicy Sukienniczej jest do sprzedania młode dziewczątko, jeszcze nie ochrzczone".

Na zapytanie ks. dr. Jażdżewskiego odpowiedział minister Puttkamer, że liczba wydalonych z Polskich prowincyj do 1 stycznia 1887 wynosi *28.696* osób. Co do wyznania wygnańców nie może minister dać bliższych wyjaśnień dla tego, że w sprawie tej nie zbierano danych statystycznych.

Poseł ks. dr. Jażdżewski podniósł, że go to dziwi, iż p. minister nie może lub nie chce dać wyjaśnień co do wyznania wydalonych, skoro ministerjum zażądało od władz prowincjalnych wyraźnie, ażeby co do wyznania zebrano statystyczne daty i dostarczono je do 10 stycznia b. r. Uprasza zatem ministra, ażeby zechciał przynajmniej aż do trzeciego czytania dostawić w tej mierze wykazu, dla tego że przy zeszłorocznych rozprawach właśnie na tę sprawę położył rząd wielki nacisk, ażeby udowodnić, że wyznanie żadnej roli nie odgrywało przy wydalaniach.

Wszystkie doniesienia z Rosji potwierdzają teraz nasze wiadomości o najzupełniej pokojowem usposobieniu sfer dworskich, rządowych i towarzyskich. Pewne wątpliwości wzbudzał jeszcze niedawno stosunek Niemiec do Francji, ale i to się teraz zmieniło. Przed kilku dniami ambasador niemiecki prosił cara o udzielenie mu audjencji. Car się zgodził, co wywołało powszechne zdziwienie, bo Aleksander III nie lubi bezpośrednio stykać się z zagranicznymi dyplomatami i mówić z nimi o sprawach ich urzędowania. Co mówił ambasador carowi, nie wiadomo, ale faktem jest, że odtąd zniknęły obawy o stosunek francusko-niemiecki i nic już nie mąci głębokiego przekonania, że się nie odezwie szczęk broni. Ta pewność jest tak wielka, że właśnie teraz uwalniają się ze służby żołnierzy gwardji na parę miesięcy przed terminem; co jest szczególnie ważnym znakiem z tego względu, iż żołnierze rekrutują się z całej Rosji, a więc mobilizacja gwardji jest o wiele trudniejsza, jak armji. Jeśli przed terminem uwalniają gwardzistów, to widocznie nie przewidują konieczności mobilizacji.

Tak donosi *Schlesische Ztg*, a do *Stralsunder Ztg* tak piszą z Petersburga:

„Wielki świat oddaje się karnawałowi z wielkim zapałem i mało się troszczy polityką. W średnich, zwłaszcza przemysłowych kołach, panuje niepokój i przygnębienie. Nawet w najgorszych chwilach poprzedniej wojny turecko-rosyjskiej te sfery nie miały tak smutnej fizjonomji. Straty, jakie Rosja poniosła od wybuchu zawikłań bułgarskich, przechodzą już cyfry miljonów. Jestto kontrybucja wojenna bez wojny, a przeważnie kupcy i przemysłowcy ją pokrywać muszą, jakkolwiek odbicie się tego przesilenia da się uczuć dotkliwie wszystkim warstwom społeczeństwa. — Wszyscy wyciągają ręce, wołając o utrzymanie pokoju — nigdzie nie ma śladu wojennych pragnień. Zwłaszcza wśród robotników powstaje rozgoryczenie. Już w roku przeszłym objawiły się niepokoje, uśmierzono je stosunkowo spiesznie i postarano się o dostarczenie zarobku i środków utrzymania; tej zimy wzmógł się znów strasznie proletarjat. Nowy minister skarbu nie wie, co robić. Miał on zamiar nowej reformy finansów, ale w pierwszym kwartale jego urzędowania rubel spadł tak nisko, jak nie pamiętają najstarsi ludzie. Żądają od niego spiesznej rady, ale on może odpowiedzieć starem przysłowiem: „Prowadźcie dobrą politykę, a wtedy ja wam dobre stworzę finanse". Cesarz, który obecnie znajduje się w Petersburgu, ma ulegać, jak zapewniają, zniechęceniu do polityki zagranicznej, która od roku gorączkowo się zajmował. Nawet w sprawie bułgarskiej, jak to wnoszę, ma się okazywać już zniechęcony".

Wspomniane w tej korespondencji niepokoje robotnicze już są faktem. Właśnie donoszą, że w olbrzymich przędzalniach Demidowa we Włodzimierskiej gubernji zabastowało 3000 robotników, którzy zaczęli palić budynki fabryczne i potykać się z wojskiem.

Jedni tylko panslawiści jątrzą jeszcze społeczeństwo i koniecznie chcą je pobudzić do wojennych zapałów. Świeżo rozrzucili oni po Rosji i w ogromnej ilości litografowane pismo, zawierające wrzekomo policzny testament Aksakowa, ułożony w formie listu do cara, a tchnący fanatyczną nienawiścią do Niemiec i Niemców. Ten testament ma być zuchwałem fałszerstwem. Policja go wyłapuje i niszczy.

Jątrzyć nie przestaje i Katków, który zresztą, jak wiemy z naszego ostatniego petersburskiego listu, nie ma wpływu na dwór i rząd w sprawach zagranicznych. Teraz donosi on, że Bismark podniósł kwestją neutralności Belgji i zwrócił się z nią przedewszystkiem po zdanie do Rosji, aby tym sposobem zbadać jej zapatrywania na możliwe starcia Niemiec z Francją. „Powstanie i rezultat wojny francuzko-niemieckiej — pisze on — zależą od polityki rosyjskiej. Być jednak może, że Rosja zamiast się rzucać w chaos sprawy wschodniej, która w dzisiejszej swej fazie jest tylko krótkim epizodem, zwróci raczej całą swą uwagę na teraźniejszą sytuację na zachodzie. Że tak być istotnie może, na to wskazuje fakt drobny, niemniej jednak znaczący: oto, na bal, który w tych dniach p. Nielidów dał w Konstantynopolu, nie zaproszono ani bułgarskich emigrantów, ani nawet Cankowa.

Co do tego Cankowa i łączących się z jego nazwiskiem rokowań w sprawie bułgarskiej, to według ostatniego doniesienia *Pol. Corr.* rokowania nie stoją jeszcze tak pomyślnie jak doniesiono wczoraj. Leż są na dobrej drodze i co przytem oryginalne, że p. Nielidów bardziej się zgadza z delegatami bułgarskimi, jak z Cankowem. Canków żąda usunięcia regencji i powrotu do wojska skompromitowanych oficerów, delegaci zaś proponują przyjęcie do regencji jednego z ministerjum dwóch rusofilsko usposobionych Bułgarów, na powrót zaś skompromitowanych oficerów całkiem się nie zgadzają. Otóż p. Nielidów w tych sprawach zupełnie podziela zdanie delegatów.

Rokowania odbywają się teraz nad kwestją wyborów do Sobranja. W zasadzie i tymczasowo delegaci bułgarscy postanowili zgodzić się na możliwość rozwiązania teraźniejszego Sobranja, to znaczy, że zgodzą się na to ostatecznie, jeśli stanie porozumienie co do wszystkich warunków, przy których mają się odbyć nowe wybory. Otóż tu jest różnica w zapatrywaniach: stojąc na gruncie traktatu berlińskiego p. Nielidów nie chce dopuścić do Sobranja posłów z Rumelji, a delegaci przeciwnie, żądają tego, stojąc na gruncie faktu dokonanego: unji.

---

Po raz pierwszy od wprowadzenia w Rosji powszechnej służby wojskowej mają być niebawem powołani do ćwiczeń rezerwiści w liczbie 100.000, a na czas trzytygodniowy. Minister wojny zażądał na wydatki związane z tą czynnością 825.000 rs.

---

Niemiecki ambasador w Paryżu hr. Münster zawiadomił pana Flourensa, że uchwalone przez izbę francuzką kwoty na wojenne cele (86 mil. na armję lądową i 30 mil. na marynarkę) bynajmniej nie sprawiły w Berlinie przykrego wrażenia. Uznano tam racjonalność tych kredytów i nie uważają ich za objaw nieprzyjaźni do Niemiec.

Jakiś mityczny rosyjski dyplomata jenerał Martynów, który miał w ważnej misji przyjechać do Francji i już konferować z Flourensem, czemu we wczorajszych telegramach zaprzeczyła agencja Havasa, podobno teraz jeszcze jest w drodze. Reporterzy w braku zajęcia badają jego marszrutę. Otóż dnia 9 b. m. miał o wstąpić na francuzką ziemię — no, to miał także już czas kilka razy widzieć się z p. Flourensem, ale się nie widział.

## Korespondencje.

Wiedeń 10 lutego.

*(X)* Jest to zupełną nieprawdą, jakoby wyjaśnienia ministra Dunajewskiego w sprawie bankowej wywołały konsternację w klubie czeskim. Są to wymysły i jątrzenia tutejszych dzienników, z któremi jak zwykle i *Narodni Listy* się łączą. Czesi wiedzieli oddawna, że daleko sięgające ich żądania co do statutu bankowego nie dadzą się uzyskać. Że jednak według wyjaśnień ministra bardzo wiele pożądanych zmian i ulepszeń się uzyskało, to jest niezaprzeczonem. I Czechom należy się rada, żeby drogą poufną, ze względów rzeczowych u dyrekcji banku wprost starali się przeprowadzać to, co uważają jeszcze za potrzebne. W praktyce da się wiele rzeczy zatosować, których w statucie umieszczać nie można, przynajmniej jeszcze nie teraz.

Wobec niepokojów pomiędzy ludem we Lwowie i w Krakowie, gdzie tłumnie się rzucono do odbierania wkładek z kas oszczędności, nabiera aktualnego znaczenia wczorajsze pierwsze posiedzenie komisji dla wniosku L i e n b a c h e r a względem nowego *regulatywu dla kas oszczędności*. Posiedzeniu przewodniczył p. H a u s n e r. P. V o ś n i a k przedstawiał, że istnieją kasy oszczędności jeszcze z czasów dawniejszych, które nie wiedzieć do kogo należą, że więc takowe powinny być na *krajowe* zamienione. Dalej, że stopa procentowa od pożyczek hipotecznych jest za wysoka i powinna wynosić tylko tyle, ile wynosi renta gruntowa. — Żądał w końcu wybrania podkomitetu. P. R a p o p o r t zastanawiał się nad ogólną tendencją wniosku Lienbachera i wykazywał, że sprawa wymaga wielkiej ostrożności, żeby tym zakładom, które się pomyślnie rozwijają nie zaszkodzić. Stopa pożyczek może się regulować tylko według stopy procentu od wkładek, a w tej mierze będą zawsze panować różnice wielkie. Jest pożądanem, żeby stopa od pożyczek była jak najniższą, byle tylko koszta kasy się pokryły. Należy się w tej mierze większy wpływ rządowi, ale żadnej stałej normy ustanawiać nie można.

Właśnie w ostatnich dniach znowu pojawiły się ataki na Kasy oszczędności. Można pewne ogólne idee poruszyć, wskazać co byłoby pożądanem, lecz przytem nie zapominać, że niemal każda Kasa oszczędności ma swoje indywidualne stosunki. Regulatywu tem nie przedstawia wcale żadnych ważniejszych niedogodności. P. Sławik popierał te zapatrywania i żądał podobnie komitetu z 5 członków. Knotz przedstawił, że należy najpierw zawezwać rząd, żeby swoje zapatrywania wyłuszczył, dopiero wtedy będzie można osądzić co dalej czynić wypadnie. Poparł ten wniosek p. R o m a s z k a n, dodając, że są różnice między działaniem Kas oszczędności zostających w podobnych warunkach, że więc należy pewną jednolitość wprowadzić. — L i e n b a c h e r przyznał, że nie można oznaczyć stałej stopy procentowej od pożyczek, lecz natomiast należy oznaczyć stałą stopę procentową od wkładek, jak to ma miejsce przy rządowych Kasach oszczędności. W ogóle zaś pożyczki są za drogie, kredyt osobisty za drogi i niedostateczny, Kasy oszczędności mają za wiele zysku, który bywa obracany na cele z charakterem tych zakładów nie mające żadnego związku, a kosztem stron, wreszcie że Kasy oszczędności stały się raczej bankami i bankowe robią interesa.

P. R a p o p o r t sprzeciwiał się wywodom Lienbachera. Kasy oszczędności według tego czy są mniejsze, czy większe, czy w wielkiem, czy w małem mieście, czy mają łatwość lokowania kapitałów, czy nie, czy mają konkurencję, czy nie, czy podlegają wysokiemu opodatkowaniu, czy nie — od tego wszystkiego zależy i stopa procentów od wkładek i od pożyczek. Inne jest położenie kas pocztowych, tam stała stopa mogła być postanowioną, bo tam odpowiedzialność dźwiga państwo, przytem jest zupełnie inny charakter tych kas. Prawda, że kasy oszczędności są prawie bankami, lecz trzeba zważyć, że jeżeli się n. p. ograniczy prawo przyjmowania wkładek do pewnej wysokości, to braknie im kapitałów, więc nie będą mogły dawać pożyczek i kapitał będzie droższy, czyli osiągnęłoby się rzecz przeciwną tej, której pragnie wnioskodawca, stopa od pożyczek zarazby się podniosła. Nie należy naruszać działania kas oszczędności ale wglądnąć w nie bliżej. Trzeba nie zapominać, że mają one wielki przywilej: że książeczki wkładkowe mają zdolność pupilarną, więc każda zmiana obchodzi nie tylko strony prywatne, ale depozyta, fundacje lokowane w tych książeczkach. Może być pożądaną większa nad kasami oszczędności kuratela rządowa, ale nie kajdany, nie normy dyktowane z góry bez względu na stosunki. Więc poparł wniosek w końcu, żeby rząd zawezwać do złożenia oświadczeń i dostarczenia materjału. Wniosek ten przyjęto. Okazuje się już z tego pierwszego posiedzenia, że Izba z pewnością do żadnego doktrynerskiego zamachu na kasy oszczędności nie dopuści.

Dzisiaj mówił po raz pierwszy w Izbie p. B o b r z y ń s k i przy ustawie o zabezpieczeniu robotników i zdobył sobie pewne uznanie jasnością wykładu. Trafnie i bardzo rozumnie przemawiał p. Chamiec. Do najwyższego trybunału przedstawiło Koło p o l s k i e na pierwszem miejscu na członka dr. Z y b l i k i e w i c z a. Potwierdzenie należy do Cesarza.

Utalentowany artysta malarz A j d u k i e w i c z otworzył tu atelier od kilku miesięcy i zajmuje się oprócz innych obrazów wykończeniem wielkich płócien przedstawiających sceny z ostatnich manewrów w Galicji. Na jednym widzimy cesarza, arcks. Rudolfa i całą świtę, na drugim artylerją w galopie, a na przedzie arcyksiąże Wilhelm. Krajobrazy na obu obrazach zupełnie odmienne, a ludzie i rzeczy traktował ze znakomitą werwą. Arcks. Wilhelm pozował do obrazu, a w tych dniach odwiedził artystę w jego atelier, zachwycał się obrazami i powiedział po żołniersku: *ich und mein Ross sind zum Lachen änlich.*

Marszałek hr. Tarnowski miał dzisiaj audjencję u Cesarza i arcks. Rudolfa. Będzie on się radził specjalistów lekarzy na swoje cierpienia.

W polityce cisza chwilowa.

*Post* hałasuje *auf Befehl*, że to cisza przed burzą, — ale wiadomości pozytywne, kategoryczne stwierdzają, że burza od zachodu jest zupełnie zażegnaną — a bez tej burzy, to o wschodniej chyba nie może być mowy.

## Z Koła Polskiego.

Od sekretarjatu poselskiego Koła polskiego w Wiedniu otrzymujemy następujące sprawozdanie:

Koło poselskie polskie odbyło 6 lutego posiedzenie, na którem przewodniczący p. Jaworski po otwarciu obrad zawezwał Koło do wyboru drugiego sekretarza w miejsce p. Jasińskiego i wybranym został p. Łoś jednogłośnie. Następnie przystąpiło Koło do wyboru kandydatów swoich do dwóch nowych komisyj, które ma wybrać Izba poselska. Do komisji, mającej roztrząsać projekt ustawy o Izbach robotniczych wybrano jednogłośnie pp. Bobrzyńskiego, Chotkowskiego, Czajkowskiego, Wład. Kielanowskiego i Szczepanowskiego. Do komisji, mającej roztrząsać ustawę prasową, wybrano również jednomyślnie pp. Chrzanowskiego, Machalskiego, Sawczyńskiego, Starzyńskiego i Popowskiego.

Potem obradowano nad pismami nadesłanemi do Koła: Petycję profesorów teologji w seminarjach duchownych o podwyższenie płac przekazano po krótkiej dyskusji polskim członkom komisji budżetowej do poparcia. P. Mochnacki przedłożył petycję Rady miejskiej lwowskiej, która uprasza Koło poselskie, aby poparło petycję jej, wniesioną do Rady państwa, o uwolnienie od podatków państwowych przez lat 30 budynków nowych lub przebudowanych, w celu uregulowania ulic istniejących, lub utworzenia nowych; wniósł przeto, aby polscy członkowie komisji podatkowej i cłowej petycję tę popierali. P. Chrzanowski przedłożył petycję Rady miejskiej krakowskiej, wystosowaną do Koła polskiego o poparcie petycji wniesionej przez reprezentację miasta Krakowa do Rady państwa, tej samej treści, co wspomniana petycja reprezentacji miasta Lwowa, i wniósł, aby polscy członkowie komisji podatkowej starali się przeprowadzić żądania, w tej petycji zawarte. Dalej p. Chrzanowski przedłożył dwie jeszcze petycje Rady miasta Krakowa do Koła polskiego o popieranie dwóch petycyj tejże Rady, wniesionych do ministerstwa handlu, z których w pierwszej Rada miejska uprasza, aby rząd nie wydzierżawiał dróg żelaznych państwowych w Galicji Towarzystwu, będącemu właścicielem kolei Karola Ludwika, w drugiej zaś petycji upraszała Rada miejska rząd o rozpoczęcie rokowań w celu nabycia przez skarb państwa kolei Karola Ludwika; przedkładając te petycje, wniósł, aby przekazać je polskim członkom komisji kolejowej. Koło uchwaliło powyższe wnioski Mochnackiego i Chrzanowskiego. — Poseł Popowski przedłożył petycję miasta Wadowic tej samej treści, co naprzód wspomniana petycja miasta Lwowa i prosił Koło o poparcie. Koło do tego się przychyliło.

P. Starzyński przedstawił, że w bieżącym tygodniu na posiedzeniu komisji izbowej, sprawdzającej wybory posłów, toczyć się będzie spór zasadniczy przy sprawdzaniu wyboru p. Tomasza Stadnickiego, czy uznać za ważne głosy tych wyborców, którzy jako właściciele części sparcelowanego obszaru dworskiego, mieli i mają na mocy obowiązującej ordynacji wyborczej głosy wirylne przy wyborach z kurji mniejszej posiadłości gruntowej i z prawa swego użytek robili tak przy tym wyborze jak przy innych. Wpra-

---

21)

# HENRYK RZEWUSKI.

## ODCZYT STANISŁAWA TARNOWSKIEGO

*w sali Ratuszowej lwowskiej*

dnia 11 i 13 stycznia.

(Dokończenie).

Druga linja, z której szedł pan Henryk, nie wygląda tak tragicznie ale też nie tak poważnie. Kasztelan Witebski nie grał w ostatnich wypadkach zeszłego wieku roli tak smutnej jak Seweryn, nie piastował tak wysokiego urzędu, nie był tak na widoku, znaczenie a zapewne i zdolności nie przeznaczały go do ról pierwszych: ale w skromnej i podrzędnej, chcąc zapewne dobrze, przecież zrobił tyle złego ile mógł. Pisał, a to co pisał dzisiaj robi mu tylko sławę bałamutnego i dość płytkiego umysłu, ale w swoim czasie czy nie działało złe na współczesnych, czy jego frazesa o źrenicach wolności i despotycznych dążeniach bezbożnych reformatorów nie robiły wrażenia na mało oświeconej opinii, czy nie utwierdziły kogo w błędzie? Smutna zapewne jest sława Seweryna, ale nie piękniejsza choć nie tak głośna sława tych jego pomocników, tych figurantów w republikańsko oligarchicznej błazeńskiej tragedyi jakimi byli Suchorzewscy, Suchodolscy i *tutti quanti*, a między takimi bogami *minorum gentium* jest i Adam Wawrzyniec kasztelan Witebski.

W jego potomstwie nie było ani awanturniczego Emira ani jego młodo zmarłego syna Stanisława przeznaczonego (jak świadczą wszyscy współcześni) na pierwszego może w kraju człowieka bo wszystkich najzdolniejszych przewyższającego zdolnością: ani drugiego syna Leona o inteligencyi tak głębokiej i bystrej, nauce tak rozległej, sercu tak szlachetnem, i smutku tak poważnym: nikt tam nie ginął pod Daszowem ani nie wpadał w śmiertelną chorobę z ran odniesionych pod Grochowem. A ten strach który w gmachu Emira siedział głęboko ukryty, otulony w kozacką burkę lub w płaszcz beduiński i smutno zadumany, u Henryka siedział na samym froncie gmachu, wyszczerzał zęby, i wydrzeźniał się przechodzącym.

A patrząc na tego człowieka zdaje się doprawdy jak żeby jego życie było karą, nie dla niego, ale dla tych może co go poprzedzili, a dla wszystkich przykładem do czego prowadzi zaślepienie i zasklepienie się uparte w jednej myśli, zarozumiałe przyznawanie sobie słuszności przeciw wszystkim. Ten ojciec który w dzień 3-go maja 1791 winszował sobie że mu się narodził mały nieprzyjaciel znienawidzonej reformy, miał czego chciał: Syn był wiernie i stale jej nieprzyjacielem przez całe życie. Tylko, że między swoimi podobnych sobie nie znajdował, a że człowiek na tym świecie sam jeden żyć nie może ale musi koniecznie o kogoś się opierać, z kimś czuć i myśleć wspólnie, więc ten szukał po za Polską takich z którymi mógłby się rozumieć. Tradycya familijna stawiała nad wszystkiem cztery kardynalne zasady wyliczone w testamencie pradziadka: ten był im wiernym jak oni wszyscy, więcej nawet, bo je ubóstwiał prawie, przyznał im przynajmniej początek boski, a widząc że ich nie ma, wniósł z tego że naród popełnił na sobie samobójstwo, zabił w sobie duszę, i zostało mu ciało tylko które z natury rzeczy rozłożyć się musi i wejść w skład innych obcych żywiołów — czyli poszedł logicznie dalej od nich wszystkich — czy od swego ojca, nie wiemy, jego zapatrywania jako mniej ciekawe nie doszły do naszej wiadomości, ale dalej naprzykład od Seweryna który takiego roztopienia się i zlania z innemi pierwiastkami nie chciał, nie myślał o niem nawet kiedy w grzesznem szaleństwie podpisywał akt konfederacyi Targowickiej. Oni w obronie swoich mniemanych zasad robili konfederacyę Radomską, wzywali dla nich gwarancyi Katarzyny, i na podstawie tej gwarancyi robili najazd Targowicki — on dowodził że mieli za sobą i prawo i słuszność, ale życiem i pismami dowodził że się Polski wyrzekł więcej może niż sam chciał i wiedział.

Oni w oligarchicznej dumie kochali się w buławach, on czcząc zawsze tradycyę wielkich domów i władzę hetmańską był żyjącem poniżeniem tej wielkości i godności, nie w Petersburgu nawet ale w Warszawie, nie u Mikołaja ale u Paszkiewicza.

Jakiemi materyalnemi drogami, jakim zbiegiem wpływów i zdarzeń doszedł tak daleko i tak nizko? Zaczęły zapewne te wpływy domowe które w niego wszczepiły niechęć i szyderstwo dla wszystkiego co dziś jest Polską i w Polsce: wychowanie w Petersburgu oswoiło go z Rosyą. Natura musiała być ironiczna, dokuczliwa, sceptyczna i dumna. Ironija, sceptycyzm, i niepowściągliwość języka — (bo nie złe serce) — sprawiały że swoim dokuczał i raził ich, duma sprawiała że uraziwszy raził potem tem bardziej, dopóki upokorzeni nie uznają się zwyciężonymi, nie przyznają mu słuszności. A im lepiej widział że do tego nie dojdzie nigdy, tem bardziej zacinał się w uporze, aż doszedł do cynizmu który więcej może jeszcze na złość udawał niż go miał w istocie. Nieszczęśliwe położenie majątkowe, konieczność szukania i przyjęcia jakiejś posady którąby dawała sposób do życia, zrobiły resztę.

Jednak czuł on swój upadek, cierpiał nad nim, chciał czasem z niego się dźwignąć, a zawsze wmówić w drugich i w siebie że on upadkiem nie jest. Ztąd ten cały systemat filozoficzny i polityczny zbudowany na to żeby się usprawiedliwić i obronić, żeby dowieść że inaczej myśleć i działać nie mógł. W każdym razie szkoda jest wielka że talent niepospolity który na pierwszej swojej drodze i w szczęśliwem otoczeniu mógł był rozwijać się pięknie, zmarniał w złośliwej polemice bez celu i bez skutku. Talent to, zawsze to przypominać trzeba, mniejszy może (z wyjątkiem jednego rodzaju), niż jego sława, bo często źle pisze polsku i pisze bez dowcipu rzeczy humorystyczne i satyryczne, bo w poważnych nie ma stylu i ognia, bo argumentuje ciężko, a komponuje (z wyjątkiem Soplicy i Listopada) słabo. Ale talent ten mógłby był wystarczyć dla moralisty nawet bardzo znakomitego. Tymczasem on takim nie jest, wrażenia i wpływu nie wywiera on dziś i nie wywierał nigdy. Dla czego? oto dla tego że we wszystkiem co pisze znać zamiłowanie przeszłości, niechęć do teraźniejszości, a względem przyszłości niedowierzanie i zwątpienie. A nie to jest droga dla pisarza który chce poprawiać. Niech karci i gromi i chłoszcze jak chce, ale, jeszcze raz powtórzyć trzeba, dla ocalenia przyszłości nie dla jej zaprzeczenia. Kiedy Izrael na puszczy marł z biedy i zarazy, Mojżesz surowo mu powtarzał że jednej i drugiej jest wart i na nią zasłużył, ale mu miedzianego węża postawił, żeby miał na co patrzeć, a patrząc nabierać nadziei i siły do życia. W naszych chorobach i nędzach Rzewuski powtarza nam żeśmy sobie sami winni, i w tem ma słuszność, ale węża w jego dziełach nie widać i to jest złe. Że nie mógł Łazarza wskrzesić — to może tylko Bóg: ale on poprzestał na tem że powtarzał jak żydzi nad Łazarzem: „już go czuć." — Tem mu nic dobrego zrobić nie mógł. Mógł zaś rzecz jedną, Łazarza kochać. Sam Chrystus zanim powiedział wstań i chodź, zaczął od tego że nad grobem płakał aż żydzi mówili: „patrzcie jak go kochał." — Nauka że początkiem wszelkiego wskrzeszenia jest miłość, i że od niej zacząwszy można wskrzesić nawet Łazarza od czterech dni pogrzebanego i już gnijącego. Z Rzewuskiego zaś wychodzi inna nauka, ta że miłość się nie dzieli, że musi być jedną jeżeli ma być całą, że miłość przeszłości sama nie wystarcza, że potrzeba jest innej, trudniejszej zapewne ach! i nieraz bardzo trudnej miłości teraźniejszości, która znowu być nie może bez miłości przyszłości, bo dziś o tyle jest czemś i coś warte o ile wiedzie i służy do jutra.

wdzie trybunał państwa inaczej tę ordynację tłómaczył w wypadku, który rozstrzygał, ale postanowienia ordynacji są wyraźne: przeto wnosi, aby Koło polskie w myśl ordynacji wyborczej obowiązującej, te głosy wirylne uznało za ważne i zawiadomiło o swej uchwale inne stronnictwa prawicy.

Po dłuższej dyskusji, w której zabierali głos: pp. Madeyski, Chrzanowski, Onyszkiewicz, Czerkawski, Czajkowski Alf., Bobrzyński, Orzechowski i Abrahamowicz. Koło uchwaliło wniosek p. Starzyńskiego z poprawkami p. Madeyskiego, aby o uchwale Koła zawiadomić nie stronnictwa „prawicy", ale jak zwykle członków komisji, należących do stronnictwa „prawicy".

Wśród wspomnianej dyskusji, p. Onyszkiewicz uczynił wniosek, aby polscy członkowie komisji sprawdzającej wybory, zaproponowali rezolucję, wzywającą o zmianę obowiązującego dotychczas wspomnianego postanowienia o głosach wirylnych, w ordynacji wyborczej do Rady państwa, o zmianę w tym duchu, w którym ją właśnie teraz zmienił Sejm galicyjski. Lecz uchwałę co do tego wniosku odroczono do przyszłego posiedzenia Koła.

Wreszcie Koło przystąpiło do dalszych obrad nad projektem ustawy o zabezpieczeniu utrzymania robotnikom na wypadek choroby, która to ustawa przyjdzie pod rozprawy Izby poselskiej na przyszłem jej posiedzeniu.

P. Bobrzyński przypomniał, że przy obradach Koła nad tą projektowaną ustawą w październiku r. z. otrzymał polecenie, aby wspólnie z sprawozdawcą komisji p. Bilińskim roztrząsali paragrafy tego projektu od 1 do 5 i ułożyli poprawki dla usunięcia wad, wytkniętych wśród dyskusji. Spełniwszy to zadanie, wnosi: aby §§. 1, 2 i 4 pozostały w brzmieniu uchwalonem przez Koło, zaś §. 3 brzmiałby jak następuje: „Zabezpieczenie od choroby robotników rolniczych i leśnych będzie uregulowane oddzielną ustawą państwową i na niej opartą ustawą krajową, wydać się mającą. Dopóki to uregulowanie nie nastąpi, nie wejdą w życie także postanowienia art. 1, tyczące się zabezpieczenia od choroby robotników rolniczych i leśnych; a natomiast przedsiębiorca obowiązany jest natychmiast zająć się pielęgnowaniem i dostarczeniem lekarskiej pomocy robotnikowi, który dozna nieszczęścia przy pracy w takim jego zakładzie, w którym robotnicy obowiązani być zabezpieczani od wypadków. — Właściciel przedsiębiorstwa ponosi wypadki na utrzymanie i leczenie w ciągu czterech tygodni od dnia wypadku".

P. Biliński poparł te wnioski, a dodał, że kilku posłów wnosić będzie, aby zabezpieczenie od choroby robotników rolniczych i leśnych uregulowała ustawa krajowa, lecz wnosić będą tylko wówczas, jeżeliby ta poprawka nie naraziła ustawy na odmówienie jej sankcji. P. Czajkowski Wład. oświadczył, że jest za uchwaleniem ustawy, ale wniósł poprawkę, aby w art. 1 dodać definicję podobną zamieszczonej w ustawie pruskiej, mianowicie aby po słowach: „są zatrudnieni", dodać: „nadto także ci robotnicy, których zatrudnienie jest tymczasowe albo też oznaczone naprzód układem na przeciąg przynajmniej jednego tygodnia".

Po długich rozprawach, w których zabierali głos: pp. Żuk-Skarszewski, Starzyński, Bobrzyński, Chrzanowski, Chamiec, Orzechowski, Czajkowski Alfons, przystąpiono do głosowania. Przyjęto § 1 i 2 według wniosków komisji, odrzucając poprawkę Czajkowskiego Wład., następnie § 3 uchwalono według wniosków pp. Bobrzyńskiego i Bilińskiego, jednak z poprawką popieraną przez pp. Chrzanowskiego i Czajkowskiego Alfonsa, aby w pierwszym rzędzie głosować, iż zabezpieczenie robotników ma być uregulowane ustawą krajową, a dopiero gdyby Izba tego wniosku nie przyjęła, głosować za redakcją proponowaną przez pp. Bilińskiego i Bobrzyńskiego, iż zabezpieczenie od choroby robotników rolniczych i leśnych ma być uregulowane przez oddzielną ustawę państwową i na jej podstawie wydaną ustawą krajową.

Na posiedzeniu dnia 9 b. m. Koło polskie zważywszy, że umarł jeden z galicyjskich członków trybunału państwowego ś. p. Marceli Madeyski, a w jego miejsce ma Izba poselska przedstawić terno, z którego Monarcha jednego z przedstawionych mianuje członkiem tegoż trybunału, przystąpiła do wyboru swoich kandydatów do tegoż terna. Wybrani zostali: Na pierwszem miejscu dr. Mikołaj Zyblikiewicz, na drugiem dr. Józef Stojałowski, na trzeciem dr. Jan Czajkowski.

Następnie rozwinęły się długie rozprawy nad rezolucją proponowaną przez p. Onyszkiewicza, a podaną powyżej w sprawozdaniu z posiedzenia Koła w dniu 6 t. m. W dyskusji tej brali udział pp. Starzyński, Onyszkiewicz, Chrzanowski, Bobrzyński, Czajkowski Alf., Machalski, Jaworski i Chamiec. Pp. Onyszkiewicz i Bobrzyński przedkładali w odmienny sposób sformułowaną osnowę tej rezolucji, mianowicie poseł Bobrzyński żądał, aby w osnowie rezolucji było wyraźne odwołanie się na świeżo przez Sejm galicyjski uchwaloną pod tym względem zmianę ordynacji wyborczej. Ostatecznie Koło uchwaliło: 1) wnieść rezolucję w duchu wniosku Onyszkiewicza powyżej powołanego i świeżej uchwały sejmowej; 2) redakcję tej rezolucji pozostawić polskim członkom komisji Izbowej, sprawdzającej wybory; 3) tymże członkom komisji zostawić swobodę, czy już teraz na posiedzeniu komisyj mają tę rezolucję wnieść — czy też zapowiedzieć pozostawiając jej wniesienie do chwili ostatecznego załatwienia sprawy wyboru p. Stadnickiego przez komisję.

## Z Rady państwa.

(Posiedzenie z d. 10 lutego).

Po przeczytaniu nadeszłych petycyj uwiadamia prezydent dr. Smolka, iż poseł Vosnjak przedłożył mu cały szereg dokumentów, mających służyć za dowód tego co wypowiedział o okropnym stanie prasy słowiańskiej w południowej Styrji, i że te papiery można każdej chwili przejrzeć w Prezydjum.

Na wniosek dr. Angerera uznano posiedzenia komisji dla Kas oszczędności za publiczne.

Do komisji dla projektu o Izbach robotniczych wybrani z Polaków: Bobrzyński, Chotkowski, Czajkowski, Kielanowski i Szczepanowski; do komisji dla projektu ustawy prasowej Foreggera: Chrzanowski, Machalski, Popowski, Sawczyński, Starzyński, Kowalski.

Na stałego członka trybunału państwowego w miejsce zmarłego dr. Marcelego Madejskiego zaproponowano następujące terno: dr. Zyblikiewicz, dr. Józef Stojałowski, dr. Jan Czajkowski; lewica głosowała za dr. Eignerem.

Następnie przystąpiono do dalszych obrad nad projektem o zabezpieczeniu robotników na wypadek chorób.

P. dr. Bobrzyński wskazuje, że w mowie będąca ustawa nie jest ani pierwszym ani ostatnim krokiem dla rozwiązania kwestji robotniczej i z nieubłaganą konsekwencją prowadzi do ubezpieczenia starców i inwalidów, wreszcie do ubezpieczenia przeciw bezrobociu. Mówca nie jest w zasadzie przeciwny przedłożonemu projektowi, lecz nie zgadza się z niektóremi jego postanowieniami jak np. § 3, wedle którego sejmy krajowe mają być tylko instancją informacyjną dla ministra spraw wewnętrznych, na co on jako autonomista zgodzić się nie może.

Rozszerzenie ustawy na wszystkich robotników zatrudnionych przy gospodarstwie rolnem i leśnem nie jest możliwe. Pod pojęcie bowiem takich robotników podpada cała ludność wiejska; mówca i jego przyjaciele polityczni wzdrygają się przed tak obszernym zakresem w mowie będącej ustawy, jakkolwiek przeciw ubezpieczeniu chorych na wsi nie mogą nic zarzucić. Tej ostatniej sprawy nie należy jednak podporządkować pod jednę rubrykę z rozwiązaniem kwestji robotniczej, albowiem nie mają one nic z sobą wspólnego; w ten bowiem sposób wywołanoby fermentacją polityczną w owych klasach, w których jej dotąd jeszcze nie było.

P. Chamiec podnosi, że projekt będący przedmiotem obrad jest wierny zasadom zdrowego konserwatyzmu, który zatrzymuje co jest zupełnie dobre a stwarza coś nowego tam gdzie albo nic nie ma, albo istniejące nie wystarcza. Główna jednak wada projektu leży w § 3, o którym już wspomniał poprzedni mówca. Istnieje jednak jeszcze jedna słaba strona.

Wielu właścicieli małych gruntów, którzy ze swej posiadłości za mało mają dochodów, aby opędzić swe gospodarstwo, wysyłają swe córki, synów i służbę do dworów lub do większych gospodarzy na robotę na dłuższy lub krótszy czas. Dzieje się to głównie w czasie żniw, a więc czasowo, przemijająco, nie stale. Gdyby koniecznem było i tych robotników ubezpieczać, to znaczyłoby to tyle, co pozbawiać rolnika tego głównego źródła zarobku, bez którego prawie istnieć nie może. Mówca nie jest przeciwny ubezpieczeniu robotników rolnych wiejskich, ale ubezpieczenie takie musi się opierać na innych zasadach i inaczej być zorganizowane, aby odpowiadało wymogom wiejskiej ludności.

W końcu zaleca mówca przejście do dyskusji szczegółowej, albowiem Izba ma zamiar dokonać dzieła istotnie bardzo dobrego, odpowiadającego nie tylko zasadom humanitarności, lecz stanowiącego zarazem bardzo skuteczny środek prewentywny. (Oklaski).

P. Czajkowski podnosi, że w przedłożonym projekcie nie ma nigdzie określonego bliżej pojęcia „robotnika." W myśl projektu robotnikiem byłby każdy chwilowo zajmujący się pracą dzienną; czasowy jednak robotnik a stały, zawodowy — są to pojęcia zupełnie różne. Brak określonego bliżej pojęcia może mieć szkodliwe następstwa, albowiem znajdą się ludzie nieuczciwi, którzy zechcą wyzyskiwać kasy chorych, jakkolwiek nie są właściwymi robotnikami i dopiero wtedy nimi się stają, kiedy zaczynają chorować. Brak tego pojęcia jest także dla chlebodawców wielce szkodliwy, o ile chodzi o obowiązkowy ich udział w asekuracji i dlatego będzie chlebodawca starał się ograniczyć zawsze na stałych robotników. Zmniejszy się tedy popyt za właściwym zwyczajnym robotnikiem, a położenie jego — zdaje się — nie poprawi się wcale. — Jakkolwiek bowiem robotnik w zasadzie nie jest wykluczony z mocy tej ustawy — to jednak przyjdzie do tego. Zamiast być niewątpliwie dobry i ciężko stworzyć obserwując podstawę dla pojęcia robotnika i uczynić dobrodziejstwo ustawy przystępnem dla większej liczby robotników, atoli i to sprawdza się przysłowie, że lepsze jest nieprzyjacielem dobrego.

Mówca oświadcza się w końcu za tendencją decentralizacyjną w ustawodawstwie socjalno-politycznem, albowiem tylko takie odpowiada potrzebom stosunków w Austrji.

Poseł Tuerk bada kwestję, jakie przynosi obecny projekt robotnikom. Jeżeli się uzna okropne położenie, w jakie popada robotnik, kiedy jedyny jego kapitał, jego ręce staną się nieużytecznemi, to musi się już ze względu prostej ludzkości zgodzić się na każdy projekt, który pewne polepszenie ma na celu. Twierdzą niektórzy, że ustawa nakłada pewien przymus na robotników i zaprowadza rodzaj państwa policyjnego. Przez pewien czas była ta zasada decydującą, a mianowicie za czasów gospodarczego liberalizmu, kiedy to wszystko chciano nabijać na jedno kopyto. Owemu czasowi zawdzięczamy zaprowadzenie wolności zarobkowania, wolności dzielenia i obdłużania gruntów włościańskich, zniesienie ustawy o lichwie, swobodę wielkich kapitałów i ich przywileje wolnego spekulowania na giełdzie bez opłaty podatku. To są owe gorzkie i zgniłe owoce, o których mówca wspominał przy sposobności dyskusji nad wnioskiem Plenera o izbach robotniczych.

Mówca polemizuje dalej z Plenerem z powodu wycieczek tegoż przeciw niemu przy tej samej wyż wspomnianej sposobności i dodaje, że jeżeliby teka ministerjalna miała się dostać Plenerowi, to naród niemiecki nie będzie miał wcale racji podkreślić owej daty w kalendarzu czerwonym ołówkiem.

Wniosek Romaszkana o zamknięcie dyskusji odrzucono.

P. Mauthner zabiera głos. Oszczędność i przezorność są to ważne cnoty ale nie wszystkim klasom ludności właściwe, a już najmniej robotnikom. Dla tego musi być stworzona pewna organizacja, która w miejsce troskliwości indywidualnej stawia wspólną, zbiorową.

Taką próbę zrobiła już ustawa przemysłowa z r. 1859 przez obowiązkowe zaprowadzenie kas chorych w stowarzyszeniach. Jednak postanowienia te nie były dotąd należycie wykonywane.

Jakkolwiek robotnicy idąc za popędem naturalnym tu i ówdzie potworzyli kasy chorych, to jednak zachodzi konieczna potrzeba stworzyć organizację obejmującą wszystkich robotników bez wyjątku. Taki cel ma przedłożona ustawa.

Niedogodne są jednak — zdaniem mówcy — projektowane powiatowe kasy chorych, lepsze byłyby miejscowe jak w Niemczech, albowiem łatwiej oznaczyć minimalne wkładki wedle stosunków miejscowych, niż gdy przyjdzie obliczać je według różnych kategoryj płac i zatrudnień w powiecie. Także fundusz rezerwowy obliczony jest nieco za wysoko; w całej Austrji ma on wynosić około 40 miljonów zł., który to kapitał usunięty będzie z obiegu.

Jako zaletę projektu podnosi mówca zatrzymanie dotychczasowych organizacyj i możliwość dalszego ich rozwoju; konieczny mu się wydaje jednak centralny nadzór nad wszystkiemi kasami i wnosi z tego powodu następującą rezolucją:

„Wzywa się Rząd do przedłożenia w jak najkrótszym czasie projektu do ustawy o założeniu urzędu asekuracyjnego, któremuby miały podlegać wszystkie zakłady ubezpieczające od wypadków i kasy chorych".

Na tem obrady przerwano.

P. Tausche zapytuje ze względu na toczący się obecnie w sądzie krajowym proces o fałszowanie zapraw korzennych na wielką skalę, ministra sprawiedliwości, kiedy tenże zamyśla przedłożyć Izbie projekt do ustawy o fałszowaniu środków żywności.

Koniec posiedzenia o godz. 2 min. 40.

## Z nieustającej wystawy
### Zjedn. Towarzystwa Przyj. Szt. Pięknych.

W rzędzie klęsk, które w wieku XIV wstrząsały posadami Francji, do najsroższych bezsprzecznie należała tz. *jacquerie*, wojna chłopska. Nie potrzeba być historykiem, ani potrzeba z pod pyłu wygrzebywać starych zbutwiałych dokumentów, aby przedstawić sobie okropność scen, co się wtedy rozgrywały. Dość znać gwałtowność tych instynktów, które stanowią zwierzęcą stronę natury ludzkiej i która w łonie mas ciemnych z elementarną wrąc siłą, w chwili wybuchu łamią wszelkie przeszkody, stawiane w zwykłych warunkach przez religję i władzę.

We Francji ciągłe w owych czasach zamieszki wewnętrzne i zewnętrzne tak były osłabiły oba te czynniki, iż nie miały już dość siły do poskromienia bezrządu i oto, dla czego żakerja, to dziecię anarchji, tak śmiało podniosła głowę.

Nie będziemy się zresztą wdawali w szczegółowe rozpatrywanie owej epoki; zaznaczyliśmy tylko ogólne kontury jednego z jej zjawisk dla tego, ponieważ ono służyło jako realny podkład francuskiemu artyście, którego utwór ma stanowić przedmiot niniejszego szkicu krytycznego.

Mamy mówić o obrazie Rochegrosse'a „Z wojen chłopskich we Francji," znajdującym się na naszej wystawie.

Płótno to wielkich rozmiarów zdobi od dwóch tygodni tę wystawę, ściągając liczniejszą niż w regule u nas bywa publiczność. Jakoż w istocie już sam wybór tematu wskazuje, że mamy do czynienia z artystą niepoślednim, trzeba bowiem wiele mieć odwagi i poczucia sił własnych, aby przystąpić do nakreślenia obrazu z takiego jak ten zakresu. Mierności poprzestawać zwykły na przedmiotach wymagających raczej biegłości pędzla, niż myśli, a jeżeli wzniosą się do wyższego lotu, padają jak ów legendowy Ikar z skrzydłami zespojonemi woskiem w przepaść...

Jak taki zawód Rochegrosse nie naraził, kreśląc rzeczony obraz. W całej kompozycji przebija się ta tylko prawdziwym artystom właściwa dzielność, kierująca ich pędzlem przy oblekaniu pomysłu w szaty barw.

Jednakowoż mimo całego uznania, jakie żywimy względem niezaprzeczonych obrazu zalet, już tutaj zaznaczyć musimy, iż nawet po dość pobieżnem rozpatrzeniu się uderza widza do pewnego stopnia brak proporcji pomiędzy pomysłem i chęciami z jednej, a inkorporacją tego pomysłu i wykonaniem z drugiej strony.

Treść obrazu w krótkich da się opowiedzieć słowach. Naprzód to, czego na nim nie ma, a co przedstawioną scenę musiało poprzedzić. Rozgrzane żądzą krwi i dostatków chłopstwo napadło na zamek, wymordowało załogę, zgładziło samego pana zamku i podłożyło ogień pod gmach. Teraz, jak to już na obrazie widzimy, wdziera się ono do kryjówki niewiast, do kaplicy, z jednej strony zagrożonej już pożarem. Postawił sobie tedy artysta jako problem: zetknięcie się zdziczałej tłuszczy z bezbronną niewiast szlachetnych gromadką, zwierzęcą srogość pierwszych i niewymowne przerażenie drugich.

Temat tego rodzaju nastręczał wyborne pole do popisu pod wieloma względami. Pomijając już stronę historyczną, zaznaczyć musimy tę różnorodność psychologicznych czynników, która tu sama niejako nastręczała się do wyzyskania. Grozę tematu podnosi jeszcze ta okoliczność, iż dwa odrębne i całkiem różne występują w nim światy i że szlachetniejszy paść ma ofiarą. Należyte scharakteryzowanie jednego i drugiego, zaakcentowanie kontrastu, a potem roztoczenie wszystkich niuansów psychologicznych po jednej i po drugiej stronie było zaprawdę polem wdzięcznem i nęcącem, jakkolwiek, co się zaprzeczyć nie da, najeżonem także tylu trudnościami, iż nie lada kogo zebrałaby chętka wejść na nie.

Rozpatrzmy się przedewszystkiem w kompozycyjnem ugrupowaniu obrazu Rochegrossa. Obraz, jak wspomnieliśmy, przedstawia kaplicę zamkową. Świadczy o tem struktura całej sali i rozmaite sprzęty, jak klęcznik, obrazy religijne, ołtarz etc. Po prawej stronie w głębi widzimy nieliczny poczet niewiast. Najstarsza, siwowłosa staruszka siadła bezwładnie, a rysy ma skamieniałe od przerażenia. Druga kobieta, o czerwonych włosach, młoda jeszcze i piękna, tuli do siebie dzieci; jeszcze inna — dziewica nadobna, leży na ziemi nieruchoma, zwróciwszy tylko oczy w stronę, w którą wszystkie inne padają spojrzenia.

Przed niemi wyprostowana dumnie, w powłóczystej ciemnej szacie, podszytej gronostajami, w białym czepcu na głowie widnieje postać, której twarz zdradza więcej pogardy niż trwogi. Ręce jej rozpostarte, jak skrzydła ptaka w obronie piskląt, zdają się być także uzupełnieniem tego, co mówi spojrzenie surowe: Ani kroku dalej!

Czy usłucha tego niemego zakazu rozjuszona hałastra? Oto mamy ją przed sobą, po lewej stronie. Dwoma wchodami, drzwi wyważywszy i wywaliwszy okna, wciska się ona tu, gdzie już niczego zrabować nie może oprócz życia kilku osób, oprócz ich szat bogatych i czci niewieściej.

Z tej dyspozycji obrazu wyłaniają się jako dwa najgłówniejsze zadania artysty przedstawienie kontrastu między elementarną dzikością i szlachetną bezsilnością, zagrożoną z jednej strony ogniem, a z drugiej sroższą od płomiennego żywiołu dziczą, — następnie groza, którą taka scena winna w sobie mieścić.

Niestety jednak Rochegrosse nie zdołał się utrzymać na wysokości swego zadania. Ów kontrast jest słabo obmyślony i słabo nakreślony. Więc przedewszystkiem nie mamy tu samsonów ludowych, tych postaci potężnych, których sam widok w chwili mściwości zdolny jest ubezwładnić słabszego. A szkoda, że artysta nie przedstawił nam żakerji właściwie z takiej strony. Efekt obrazu byłby na tem zyskał z wielu względów. Przedewszystkiem scena cała nabrałaby charakteru rzeczywistej grozy; powtóre: byłby zrozumialszy i sam napad i przerażenie niewiast; po trzecie: widz miałby przed sobą lepszą charakterystykę żakerji, tego ruchu chłopstwa, który nie wybuchł za impulsem nędzy, ale z rozdmuchanych namiętności i jak już wspomnieliśmy z omdlenia władzy, która przestała utrzymywać masy w należytym rygorze.

Uczęstnicy żakerji tak, jak ich Rochegrosse przedstawia, są to co prawda potworne, ale znędzniałe, po większej części wychudłe, prawie szpitalne istoty, typy skopjowane zapewne z tegoczesnych robotników fabrycznych, których kapitał wyzyskuje, a nadmierna praca fizyczna przyprowadza prawie do zaniku ciała. Autor nie zdołał wlać w nie tragizmu; ten napad zdaje się być arlekinadą, budzi w widzu wstręt, ale nie zgrozę. Wątła przeważnie budowa ciała, twarze nikczemne, spojrzenia cyniczne — oto ich charakterystyka. Dzikość zaledwie kilku z nich wykrzywiła rysy; reszta śmieje się na widok niewidzianego przedtem przybytku, śmieje się z tą samą naiwną miną, jaką widzieć można u naszych chłopów, kiedy n. p. zwiedzają menażerję. Gdybyśmy usunęli grupę przerażonych niewiast, możnaby prawie sądzić, że ta czereda znajduje się u wnijścia do zaimprowizowanego teatrzyku ludowego i że wybornie bawi się przedstawieniem.

Dodajmy zaś jeszcze ów skrajny realizm z jakim Rochegrosse wykonał tę część obrazu, a zrozumiemy, że wyrażenie wstrętu, użyte przez nas poprzednio, nie jest przesadne. Artysta mógł tego zasadniczego błędu łatwo ominąć, gdyby nie usiłował wbrew historji, uczynić ze swego obrazu traktatu na temat: „do czego nędza doprowadza", wbrew historji, powtarzamy, która bynajmniej nie wspomina o nędzy, wyliczając przyczyny buntu chłopstwa. Siła byłaby wywołała zgrozę, której nie zdoła rozniecić potworność nędzy.

Przejdźmy do grupy drugiej. Jeśli pierwszej zbywa na należytej ekspresji, to tu znowu nie ma owej szlachetności, która miałaby podnieść efekt kontrastu. Z wyjątkiem wyprostowanej kobiety, odpowiadającej na napad pogardą, inne zdradzają jedynie poziome przerażenie. Panuje w tych twarzach pewna monotonja; wszystkie nastrojone są do jednej i tej samej tonacji. A jednak zaprzeczyć się nie da, że równe wrażenia u różnych osób różnie się przedstawiają i że rzeczą jest artysty tę różnorodność należycie wyzyskać, jeśli ma być zachowaną prawda psychologiczna, jeden z niepoślednich warunków sztuki.

Po tem, cośmy wykazali, jasną, a zresztą już zaznaczoną jest rzeczą, że artysta rozminął się także z drugiem swem głównem zadaniem, że obraz jego nie wstrząsa widza taką grozą jaka leżała zapewne w zamiarach twórcy. To też jeśli wolno użyć myśliwskiego wyrażenia, efekt spłonął na panewce.

Do osłabienia go przyczyniły się oprócz tego pewne usterki kompozycyjne.

Przedewszystkiem niewłaściwie postąpił sobie artysta, przepołowiając hordę intruzów, każąc dobywać się im przez dwoje wejść. Obraz bynajmniej na tem nie zyskuje. Zmuszony przechodzić oczyma od jednej części owej grupy do drugiej, nie może widz doznać wrażenia w tym stopniu, jakie stałoby się jego udziałem, gdyby miał do czynienia z masą skupioną w jednę całość. Ujemne wrażenie tego błędu podnosi inna jeszcze niewłaściwość, już nie do formy zewnętrznej się odnosząca, ale sięgająca w pomysł. — Za taką niewłaściwość uważamy złamany impet tłuszczy, która wywaliwszy wreszcie ostatnie zapory, zamiast jak druzgocząca lawina dostać się do wnętrza, staje u wejścia z jowialnym uśmiechem na ustach. Niepodobna dalej pominąć również, że druga, głębiej w obraz cofnięta część chłopstwa jest perspektywicznie chybiona i dla tego składowe jej postacie wydają się oku widza jako zbyt małe.

A nie tu jeszcze koniec ujemnych stron obrazu.

Jeśli od grupy chłopstwa przeniesiemy się do grupy zagrożonych niewiast, to tu uderzają nas oprócz już wymienionej monotonji w charakteryzacji twarzy, także niektóre pozy niezbyt trafnie do chwili dobrane. — Ta najbliższa pierwszych planów dziewica (pominąwszy już, że ma przydługie nogi), ułożona jest w sposób, którego mógł pozwolić sobie chyba malarz tak realistyczny, jak Rochegrosse, ale który nie zdradza zbyt wyrobionego smaku, akcentując kształty zwykle naprzód nie wysuwane. Ta znowu piękna matka o czerwonych włosach w klęczącej przedstawia się nam postawie i nie wiadomo, dla czego wypchnę-

---

43)

# Z BIEGIEM LAT

POWIEŚĆ

przez

SAS-ŁADĘ.

(Ciąg dalszy).

Zresztą pierwsza lepsza dorożka mogła ją odwieźć do domu. Zdawało się jej, że ruch, świeże powietrze pokrzepią ją, a modlitwa doda siły. Szła, szła prosto przed siebie. Niesiona niepokojem postępowała coraz dalej, mijała place i domy.

Dzień był słoneczny i jak na spóźnioną porę bardzo ciepły. Słońce grzało białe ściany domów, zapalało iskry w szybach i blaszanych dachach, czepiało się gzemsów, strugami spływało po murach. Kopuły kościołów i góry otaczające miasto, zdawały się kąpać w powodzi z lazuru. Sklepy błyszczały, powozy krzyżowały się na wszystkie strony, bryzgając lśniących kół połyskiem.

Ten ruch, gwar, rozmaitość, wreszcie pogoda, oddziaływały na Lolę. Czuła że wolniej oddecha, że nadzieja lepszej przyszłości wstępują w jej piersi. I dla czegoż nie miałoby być lepiej — czyż nie dosyć cierpiała? Jeśli próby mają być na to zsyłane, abyśmy z nich doskonalszymi wyszli — czyż dużo nie było i w niej poprawionego, lepszego?

Przechodziła szeroką ulicą. Podniosła wzrok na szeregi domów, poznała hotel, gdzie mieszkała z mężem i grą wyobraźni uniesiona, jakby jego samego dostrzegła opodal... Wzruszenie stłumiło oddech... Na każdy sposób, ktoś bardzo do Kazia podobny, szedł drugim trotuarem, zwrócony ku strojnej damie, z którą ożywioną wiódł rozmowę. Nie mógł to być Kazio... W damie poznała Lola Wandę. Ale wtem mężczyzna zwrócił się, w ukłonie odkrył głowę, na którą padły jasne światła promienie i Lola ledwie nie krzyknęła, był to Kazio. Zatrzymała się przykuta do miejsca, jakiś obłok przysłonił oczy, uczucie, bardzo przypominające zazdrość, powstało w sercu. Gdy oprzytomniała, ujrzała Wandę i męża swego na końcu ulicy. Zawsze tak samo zwrócona, pochylona postać mężczyzny ku postaci kobiecej, mignęła raz jeszcze na tle białych kamieni — ostro zarysowane ciemne kontury tych dwojga wypłynęły z powodzi światła i znikły w tłumie.

Więc znali się teraz?

Przypomniała sobie jak wiele, wiele miesięcy upłynęło już od wyjazdu z Nalipkowic i pierwszy raz powiedziała w duszy: wiele się też i odmienić musiało! A ona sądziła, że wszystko w miejscu stanęło!...

* * *

X.

Odkąd Loli nie stało w Nalipkowcach, Kazimierz choć nie miał w zwyczaju gniewać się i unosić, teraz na wszystko się niecierpliwił. Za głośne słowo, okno nie w porę otwarte, jakiekolwiek zbłądzenie służby — wywoływało łajanie.

Cierpiał i nie mógł z tem cierpieniem dać sobie rady.

Odosobnił się, znudniał. Zamknięto stronę domu, gdzie pani mieszkała, nikt nie śmiał wymówić jej imienia. Umarła dla męża, gorzej niżby umarła — płakać by wtedy mógł za nią, dziś płakać się wstydził. A jednak łzy tak często cisnęły się do oczu, zaczerwienionych od bezsenności.

Poświęciwszy się przyjacielowi, dalej prowadził swą pracę. W tem jednem się nie zmienił, przeciwnie, zamęczał się, przesadzał ciągłem zajęciem, tak u siebie, jak i u Gryfa. Szukał ulgi i zapomnienia.

Kazio podobny wszystkim, co silnie kochają — tem mocniej nienawidzieć umiał. Uczucie nienawiści i miłości splotło się w nim do tego stopnia, że już jedno od drugiego rozeznać nie byłby w stanie. Wiedział tylko że ciepiał, i to przez żonę.

Potępiał ją. — Nad potępioną nie podobna przecież mieć litości. Przekonany był, że osądził ją słusznie.

Starał się Lolę zapomnieć — a nie mógł.

Nalipkowce smutnie wyglądały. Ogród był zaniedbany, poschnąć różom dozwolono, staw zarośnięty nie błyszczał jak dawniej, dwór wiał pustką i opuszczeniem.

Kazimierz częściej przebywał u Gryfa, niż w domu. — Niechęć jego rozciągała się nietylko do sprawczyni nieszczęścia, ale do miejsca nawet, które tego nieszczęścia świadkiem było.

Życie by mu zbrzydło, gdyby nie troska o byt przyjaciela.

Całemi dniami przebywali razem, gdy Gryf nie latał po świecie i nie bawił w Zręcinie. O Loli nigdy ze sobą nie mówili, mówili za to dużo o pani Wandzie. Kazimierz wyrzucał bałamuctwo Zdzisiowi, a ponieważ wszystko go teraz niecierpliwiło, zżymał się okrutnie na wycieczki Gryfa do Zręcina. Wywiązywały się stąd sprzeczki, wśród których Zdziś na swe usprawiedliwienie wyliczać lubiał wdzięki nęcącej go wdowy. Niewyczerpany w paplaninie posuwał się nieraz za daleko.

Wówczas Kazio stawał w obronie pani Wandy, gniewny za płochość i lekceważenie Gryfa. — Niepowinieneś tak mówić, kiedy ci sprzyja — mawiał.

— Wiesz co? — rzekł mu raz Zdzisław — jużem powiedział w Zręcinie jakiego rycerza zyskała pani Wanda. Zdumiała się i ucieszyła.

— Po cóż?

— Jakto po co? Dotychczas miała cię za wroga. Ktoś jej nagadał, że jej nie lubisz.... Zgadnij, jak przyjęła nowinę?... Aż w ręce klasnęła i zawołała... ale tego, to ci już nie powtórzę. Gniewasz się, żem plotka.

Co mogła powiedzieć? — myślał Kazio, mimowolnie zaprzątując się zagadką. I mężczyźni są ciekawi. Wracał więc pamięcią do pięknej wdowy i wtedy stawała przed nim, jak ją Gryf opisywał. — Że była śliczną, to pewna. Trudno przyszłoby drugiej takiej znaleść. Oddawał jej sprawiedliwość. Cóż go zresztą Wanda obchodziła?... Widzieć jej nie chciał, ani spieszył.

Wanda jednak inaczej zadecydowała.

— Postaraj się pan — odezwała się raz do Gryfa — ażebym bliżej poznała pańskiego przyjaciela. Ciekawy to musi być egzemplarz — i dodała:

— Wytłómacz mi pan, jakim cudem się tak kochacie?

— Nie rozumiem — zmieszał się Zdziś.

— Wdzięcznością nigdy mu pan nie płaciłeś.. i gdyby Nalipkowski znał niektóre szczegóły z pobytu w Zręcinie żony...

— Zawsze mnie pani tem dziecińsiwem prześladujesz... Mówiłem, to było wet za wet za Aronffyego... Co do pani Loli — tak mało już wówczas miała do stracenia!...

— Zapewne. Ale zawsze mąż pani Loli, mówiéby z panem nie chciał.

— Któżby mu o tem doniósł?

— O, nie ja, z pewnością.

— I źlebyś się pani wybrała. Wspomnieć mu nie wolno o żonie — w straszliwy gniew wpada, albo, nagle milknąc, uchodzi.

. . . . . . . . . . . . . . . . .

Pewnego dnia, Kazimierz przybywszy do Gryfa, zastał cały dwór w poruszeniu. Gracowano zarośnięty ogród, dom wybielono i wytynkowano. Zdziś spocony, sam układał kwiaty, które sprowadził. W jadalni rozpakowywał sługa nadeszłe z miasta cukry i owoce.

— Cóż to, żenisz się — spytał na wstępie.

— Może.

— Z kimże, jeśli wolno wiedzieć?

— A z kimżeby? Z panią Wandą. Dosyć już morałów nasłuchałem się od ciebie. Czasby się poprawić, nieprawdaż?

— Tobiebo tylko żarty w głowie. Poczekałbyś przynajmniej, póki z interesów nie wybrniesz, ażeby robić jakieś tam wydatki. Pewnie nowe przyjęcie dla próżniackiej młodzieży? Czy to potrzebne?

— Gderz, gderz. Wszystko ci nie w smak. Wolisz przecie, żebym w domu siedział, niż jeździł po miastach. Zawsze mi to mówisz.

— Szczególniej, gdybyś miał z takim powrócić rezultatem, jak raz ostatni. — Nie wiedziałem skąd wyrwać pieniędzy, któreś przegrał.

— Ale wyrwałeś. Rzecz skończona.

(C. d. n.)

ła dzieci przed siebie, kiedy instynkt macierzyński powinienby je przecie raczej zasłonić przed możliwymi pociskami.

Słowem: artysta nie osiągnął swego celu. Jego utwór spaczony w zasadniczych momentach nie wywiera pożądanego wrażenia.

Jeżeli jednak uwagę zwrócimy na stronę obrazu techniczną, to pierwszy rzut oka wystarczy, aby się przekonać, że mamy do czynienia z talentem niezwykłym, który opanował wszystkie tajniki świetności pędzla. Pod tym względem płótno Rochegrossa słuszny wywołuje podziw. Każdy na niem szczegół wykonany jest sumiennie, a jednak w tym śmiałym szerokim stylu, do którego nigdy wznieść się nie potrafi artystyczna miernota. Przepysznie jaśnieją kostjumy i klejnoty, a w traktowaniu ciała, w tem najtrudniejszem technicznem zadaniu pędzla, uderza nas oryginalność godna poklasku. I wszystko począwszy od ornamentacji sali, aż do drobnych akcesorjów, do tych powyrywanych ram okna i porzuconej zabawki dziecięcej, wystudjowane jest sumiennie, pochwycone trafnie aż do złudy.

Rysunek Rochegrossa ma błędy, ale ma też subtelność i miękkość przypominające najlepsze czasy sztuki francuskiej, ma wdzięk niewymuszony i siłę.

To też mimo wszystkich tych ujemnych odchodzimy od obrazu Rochegrossa z wrażeniem, że oglądaliśmy rzecz niezwykłą godną uwagi. Oryginalność pomysłu i zalety zewnętrzne tak silnie przyciągają do siebie oko, tak nas przejmują, iż jeśli nie możemy zapomnieć o wielkich wadach, to z pewną nawet usilnością staramy się im przeciwstawić dodatnie strony, zdradzające artystę wysokiego polotu i zaprzątamy myśl wyobrażeniem tego wrażenia, które odnieślibyśmy, gdyby tak dzielny artysta sprostał był swemu trudnemu zadaniu pod każdym względem.

*J. Pf.*

## Z izby sądowej.

*Proces przemyski.*

Perla Lachs zapytana, dla czego fałszywie zeznała w śledztwie, spogląda z trwogą na Abrahama Majusa i powiada, że uczyniła to z obawy przed nim. Abraham bowiem naszedł ją wspólnie z bratem swym Mojżeszem w Krakowcu i wymusił na niej przyrzeczenie iż zezna na jego korzyść.

Skonfrontowanie tej oskarżonej z Kornreichową i Abrahamem Majusem wywołało burzliwą scenę, w której dwoje pierwszych byli atakującymi, a Perla z rezygnacją napad ich odpierała.

*Proces stanisławowski.*

Między innymi zarzutami, skierowanymi przeciw Kosiewiczowi, znajdują się i te, że przywłaszczył sobie, jako sędzia powiatowy w Delatynie kwotę 13 złr. 24 ct., złożoną w jego ręce przez Ołekse Chrystana na przeprowadzenie komisji prowizorjalnej i że jako sędzia w sprawach cywilnych, przyjął od Ryfki Blei krowę w wartości 80 złr., ofiarowaną mu za pośrednictwem Efroima Knolla.

Kosiewicz twierdzi, iż krowę tę kupił u Knolla za nieoznaczoną ściśle cenę; że jednak dotąd jej nie zapłacił.

Knoll i Blejowa zaprzeczają, jakoby mieli zamiar nakłonić Kosiewicza do stronniczości.

Co się tyczy sprawy Chrystana, to Kosiewicz zeznaje, iż pieniędzy nie zwrócił, bo sprawę jego uważał jako jeszcze niezałatwioną. Zaprzecza jednak temu Chrystan, był on bowiem osobiście u Kosiewicza z prośbą o zwrot pieniędzy, za co nawet sędzia złajał go i oświadczył, że pieniądze przepadły.

Sadzowski, naczelnik gminy, z której pochodzi Chrystan, oświadcza, iż zdarzało się nieraz, że Kosiewicz zwracał kwoty złożone w sporach prowizorjalnych, jeśli się strony pogodziły z sobą pozasądownie.

# KRONIKA.

*Lwów, dnia 12 lutego*

**Audjencja.** Na posłuchaniu u Najj. Pana d. 10 b. m. byli między innymi namiestnik Zaleski, marszałek hr. Jan Tarnowski, hr. Mniszek i posłowie hr. Gołuchowski Wolański i Tyszkowski.

**Dar.** Najj. Pan udzielił z swej prywatnej szkatuły gminie Rabki, w powiecie myślenickim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 zł.

**Mianowania na kolei Karola Ludwika.** Następujący aspiranci po złożeniu egzaminów fachowych zostali stałymi urzędnikami. Z płacą 500 zł. rocznie zostali elewami inżyn. III. klasy techniczni aspiranci: Franciszek Brzechowski, Leon Salver i Leon Skawiński. Z płacą 500 zł. rocznie i 100 zł. na pomieszkanie zostali oficjałami VII. klasy administracyjni aspiranci: Jan Lacheczyk, Stanisław Jurjewicz, Izydor Gorgosch, Franciszek Wessely. Meilech Hauptmann, Edward Ruziczka, Leonhard Tyll, Antoni Masek, Marjan Zawałkiewicz, Jerzy Staub, Władysław Zajączkowski, Zygmunt Grzymalski, Wilhelm Stotkiewicz, Franciszek Sowiński, Franciszek Hlonsek i Ottokar Redl.

Kancelistą VI. klasy z płacą 500 zł. został administracyjny djurnista Włodzimierz Styber.

**Doktorat.** St. Lambert z Przyborowa w Galicji, radzca sądowy w Tuzli w Bosnji otrzymał na uniwersytecie krakowskim stopień doktora praw.

**Datki.** Na pogorzelców z Chyrowa ofiarował br. Hirsch z Paryża 1000 zł.

P. Józef Krajewski, dopełniając życzenia niedawno zmarłej swej żony Idalji z Trzeciaków złożył na rzecz towarzystwa miłosierdzia pod godłem „Opatrzności“ 100 rubli.

† **Dr. Jan Prokop** radzca sądu krajowego zmarł wczoraj w Krakowie.

† **Daniel Penther**, rodem Lwowianin, malarz, słynny restaurator obrazów i kustosz galerji akademickiej sztuk pięknych w Wiedniu, zmarł tamże wczoraj na raka w żołądku.

**O śp. Bartmańskim**, którego śmierć nagłą zanotowaliśmy wczoraj, podaje *Gaz. lwowska* następujące szczegóły:

Ś. p. Bartmański rozpoczął służbę państwową dnia 29 stycznia 1848 r. przy władzy gubernjalnej w Wiedniu, w rok później został powołany do Lwowa, a r. 1853 do służby na Węgrzech, gdzie, wśród bardzo trudnych ówczesnych stosunków, umiał pełnem taktu i umiarkowania postępowaniem zjednać sobie ogólne sympatje. W r. 1857 został powołany napowrót do Lwowa, mianowicie w charakterze referenta spraw serwitutowych. Na tem polu, w sprawie, której traktowanie i rozwiązanie ze względu na wchodzące w grę czynniki ekonomiczne i społeczne, wymagało nadzwyczajnej znajomości prawa i stosunków, oddał ś. p. Bartmański nader cenne usługi. W r. 1870 mianowany radzcą ministerjalnym, powołany został do Wiednia dla zawiadowania sprawami galicyjskiemi. W rok później po objęciu rządów krajowych w Galicji przez Agenora hr. Gołuchowskiego, powrócił ś. p. Bartmański napowrót do Lwowa w charakterze wiceprezydenta Namiestnictwa, a w r. 1873 otrzymał w dowód Najwyższego uznania order Leopolda. W 1879 r. usunął się od służby państwowej i wkrótce potem został wybrany do Sejmu krajowego i Rady państwa.

Ś. p. Oswald Bartmański był także długoletnim zastępcą Rządu w Sejmie krajowym, a jak umiał być użytecznym na tem ważnem i trudnem stanowisku, świadczy najwymowniej gorąca pamięć, w jakiej zachowali go posłowie z ówczesnego okresu prawodawczego. Zasłużony mąż ten zmarł w 62 roku życia, d. 9 b. m., w majątku swoim Żurawniki w Złoczowskiem. Śmierć nastąpiła nagle. Zwłoki mają być sprowadzone do Lwowa i złożone na cmentarzu Łyczakowskim, w niedzielę d. 13 b. m.

**Zmarli** we Lwowie: Romuald Starzecki, starszy nauczyciel szkół ludowych, w 35 roku życia.

**Zasystowanie urzędu.** Urząd pocztowy w Turynce został z d. 10 b. m. prowizorycznie zwinięty a gminy, stanowiące dotychczasowy okręg jego doręczeń, przydzielono jak następuje: Derewnię i Bojaniec z Wierzbicami i Warenicą, do urzędu pocztowego w Mostach wielkich; Kulawę, Turynkę, Theodorhof i Żełdec z Weryną do urzędu pocztowego w Żółkwi: Krasiczyn do Kamionki strumiłowej, a Wolę żółtaniecką do Żółkwi.

**Z Brodów.** Od p. sekretarza Stowarzyszenia młodzieży handlowej w Brodach otrzymujemy pismo, odpowiadające na uwagi, któreśmy zrobili, zamieszczając sprawozdanie z walnego zgromadzenia tego Stowarzyszenia. — Wyraziwszy nam podziękowanie za zamieszczenie tego sprawozdania, powiada tak dalej szanowny sekretarz Stowarzyszenia:

„Nim odpowiem na uwagi Sz. Redakcji, muszę przedewszystkiem opisać, jaki jest stan naszego Stowarzyszenia pod względem ducha narodowego. Przez ironję nazwano niegdyś Brody wyspą niemiecką. Owóż jeżelim powiedział, że zmienia się ona w polską, to trzeba koniecznie mieć to na uwadze, że taka zamiana wymaga czasu, i to sporo. W skład naszego Towarzystwa młodzieży handlowej wchodzą tacy, dla których język polski był zupełnie — w całem tego słowa znaczeniu — obcy; więc skoro dziś urządzamy wykłady, to rzecz prosta, że zmuszeni jesteśmy często objaśniać je i rozmaite ustępy tłómaczyć na niemieckie.

„Na pytanie »w jakim języku odbywały się narady zgromadzenia?« odpowiadam, że w polskim, to jest że sprawozdania wydziału, bibljotekarza i kasjera było zredagowane po polsku (na żądanie Sz. Redakcji mogę je przysłać) i odczytane zostały po polsku, a tylko przewodniczący był zmuszony niektóre ustępy sprawozdań wyjaśnić w języku niemieckim. Również i cała dyskusja toczyła się głównie po polsku, chociaż od czasu do czasu przemawiano i po niemiecku.

„Co się tyczy pytania Sz. Redakcji »jakie są wykłady i jakie ich temata?« to zwracam na to uwagę, że Towarzystwo nasze składa się także z takich, którzy walczą o kawałek chleba; są żonaci, obarczeni nieraz liczną rodziną; skoro więc przychodzą wieczorem do lokalu Stowarzyszenia, aby wypocząć, to nie można ich znowu traktować jak uczniów, a panowie nauczyciele mają z tego powodu tem więcej do roboty, że muszą się starać o to, aby wykład ich był zajmującym, aby przykuł do siebie uwagę ludzi znużonych całodzienną pracą. To też w takich warunkach — przyzna Sz. Redakcja — nauka nie może się odbywać systematycznie, tylko nauczyciele muszą (że się tak wyrażę) »wyrywać« z literatury i historji polskiej, jakoteż z geografji, fizyki i innych nauk temata najciekawsze i najważniejsze, aby obudzić zajęcie u słuchaczy. Nie można więc mieć za złe, że np. w wykładach o literaturze polskiej nie sięgaliśmy do czasów dawnych, nie rozpoczęliśmy jej od epoki piastowskiej, ale mówiliśmy tylko o Mickiewiczu, Słowackim, Brodzińskim. Szczególnie Mickiewicza opracowaliśmy obszernie i gruntownie.

Podobnej metody trzymaliśmy się przy wykładach z historji polskiej. Mówiliśmy głównie o tych królach, którzy dla izraelitów byli przychylni, przyznali im prawa i przywileje, lub o tych, których panowanie uwieńczone było najświetniejszemi wypadkami, więc o Kazimierzu Wielkim, o Batorym, o Sobieskim itp.

„Wykładając geografję, zwracaliśmy głównie uwagę na półwysep bałkański, jako będący dziś na porządku dziennym. Wykłady z fizyki obejmowały konstrukcję słońca, planet; o elektryczności i jej najnowszych zastosowaniach. Silny nacisk w naszych wykładach położyliśmy na biografję znakomitych mężów mojżeszowego wyznania, bo ten przedmiot zainteresowywał bardzo słuchaczy.

„Wszystkie te wykłady odbywały się w języku polskim, jakoteż także rachunki i gramatyka polska. Natomiast w języku niemieckim wykładaliśmy buchhalterję i rozbiory dzieł klasycznych literatury niemieckiej.

„Zdając sprawę z czynności naszego Towarzystwa, nie mogę pominąć wieczorków z tańcami, poprzedzanych odczytami i deklamacjami w języku polskim (co protokolarnie mogę udowodnić), a które także przyczyniają się do rozbudzenia ducha narodowego. Urządzamy także wieczorki dla uczczenia pamięci Mickiewicza, jakoteż obchody powstania listopadowego, aby obudzić uczucia patrjotyczne w naszych członkach. — Dodać tu jeszcze muszę, że wszystkie uchwały, odezwy, zaproszenia i protokoły, słowem wszystkie akta stowarzyszenia prowadzą się wyłącznie w języku polskim, na co także dowody przedłożyć mogę na żądanie Sz. Redakcji.

„Na ostatnie pytanie Sz. Redakcji »jaki jest postęp w polskości?« otwarcie odpowiedzieć mogę, że jakkolwiek nie świetny, to przecież jakiś jest. — Jeżeli młodzież, która przedtem spędzała wieczory po kawiarniach, schodzi się teraz do lokalu Stowarzyszenia, tu się spotyka z nauczycielami szkoły wyznaniowej, którzy mówią z nią tylko po polsku, i z katolikami (aczkolwiek mamy ich tylko dwóch); jeżeli gazety polskie, nie powiem zawsze, ale przecież od czasu do czasu czyta; jeżeli słucha wykładów lub deklamacyj po polsku: to wszystko to nie mogło wprawdzie przerobić tej młodzieży na myślącą, czującą i mówiącą po polsku, ale przecież zrobiło coś, co jest pewnym postępem. Żądać spolszczenia od razu, to roić sobie o rzeczy niemożebnej; ale kto umie badać, zna Brody z dawnych czasów, a zadałby sobie trudu wystudjować je teraz, to przyszedłby do przekonania, że przecież jest pewna zmiana w kierunku polskości i pewien owoc naszej pracy. — To też jeżeli tak dalej rzeczy pójdą, jak idą teraz, natenczas z pewnością za lat dwadzieścia Brody już nie będą wyspą niemiecką, ale tak samo polskiem miastem, jak inne grody w Galicji.

„Kończąc mój list, muszę jeszcze zrobić uwagę, że dla Stowarzyszenia nie jest rzeczą obojętną, kto jest jego prezesem i jaki skład wydziału, bo od tego zależy dobro i pomyślność Towarzystwa. Jeżeli mówią »jaki nauczyciel taka klasa«, to równem prawem powiedzieć można »jaki prezes i wydział, takie Stowarzyszenie«.

„Proszę przyjąć wyrazy głębokiego poważania

*A. Friedmann*

sekr. Stow. młodzieży handlowej.

**Z Podwołoczysk** otrzymujemy obszerne pismo ze skargami na miejscowego burmistrza, p. Dezyderjusza Schneidera. Autorowie listu podnoszą mianowicie, że za staraniem tego burmistrza za nadto często gmina tameczna przyjmuje do swego związku izraelitów pochodzących z Rosji, co może oczywiście być bardzo ponętnem dla samego p. burmistrza, ale nie jest ani dla gminy, ani dla kraju.

Następnie, że p. burmistrz przesiaduje za często we Lwowie, na czem podwójnie tracą mieszkańcy Podwołoczysk, raz dla tego, że zarząd miasta pozbawiony jest głowy, powtóre dla tego, że apteka, której p. Schneider jest właścicielem, nie funkcjonuje odpowiednio do wymagań ogółu i przepisów sanitarnych. Są wreszcie jeszcze i inne zarzuty dotyczące agitacyj wyborczych i tak zwanego „teroryzowania,“ wyborców, ale te szczegóły pomijamy, a nie biorąc na siebie żadnej odpowiedzialności za wszystkie powyższe zarzuty, zwracamy uwagę Namiestnictwa i Wydziału krajowego na ten charakterystyczny szczegół, że p. burmistrz Podwołoczysk i jego rządy dają za często temat do narzekań w dziennikach. Owóż z doświadczenia wiemy, że w takich razach nie wszystko wprawdzie, ale dużo bywa słusznego. Bo jakkolwiek dym buchający często niekoniecznie jest sygnałem pożaru, to przecież dowodzi, że ogień musi być w piecu. Wskazanem byłoby więc zarządzić dochodzenie, aby się przekonać, czy to tylko temperament p. Schneidera jest powodem istnienia tylu w Podwołoczyskach nieprzyjaciół jego osoby i jego rządów, czy też są tam u spodu jakieś bardziej poważne i ogólnego znaczenia przyczyny.

Co do nas, to sądzimy, że przyjmowanie rosyjskich izraelitów do związku gminnego, zwłaszcza w gminach nadgranicznych powinno być poddane ściślej kontroli, i Namiestnictwo nasze nie mogłoby być za ostrożnem w tej mierze.

**Odczyt z przeszkodami.** P. Stanisław Przyborowski literat warszawski należący do tamecznego obozu postępowego, miał mieć wczoraj odczyt w sali ratuszowej.

Tematem odczytu miały być prądy w naszej literaturze w ostatniem dwudziestoleciu, a więc rzecz bardzo ciekawa. W sali zebrało się jednak bardzo niewiele osób, głównie zapewne z tego powodu, że nazwisko prelegenta mało jest znane po za granicami Warszawy lub znane ze strony niesympatycznej, albowiem inny Przyborowski, p. Walery, był redaktorem owego dziennika *Chwila*, który tak często ranił uczucia patrjotyczne Polaków.

Szeroki ogół mógł więc sobie wyobrażać, że to redaktor *Chwili* ma mieć odczyt; dość, że bardzo niewiele zebrało się osób.

Zaledwie jednak prelegent wszedł na estradę, kiedy z grona publiczności występuje p. Jan Nepomucen Gniewosz, podchodzi do niego i oświadcza tonem ostrym, że tu nie miejsce dla przyjaciół Mirosława Dobrjańskiego do wygłaszania odczytów; żąda tedy od prelegenta aby wynosił się co rychlej, bo etc. Na ten nieprzewidziany epizod, publiczność traci głowę, ale na szczęście dla prelegenta p. komisarz policji powstaje z swego miejsca i w imieniu prawa wzywa p. Gniewosza, aby opuścił salę. Gdy to się stało, prelegent zapytał publiczność, czy ma mieć odczyt? Odpowiedziano mu przytakująco, więc rozpoczął rzecz swoję, podzielił literaturę naszę na szlachecką, mieszczańską i ludową, nad dwiema ostatniemi unosił się bardzo gorąco, a pierwszą uznał za zabytek archeologiczny; mówił następnie o dziennikarstwie ludowem, zwłaszcza o poznańskiem, które postawił na pierwszem miejscu, słowem rozwinął te poglądy na literaturę, których rzecznikiem jest cały postępowy obóz, mniemający, że w ludzie w jego życiu monotonnem, w jego jednostajnych zatrudnieniach, w jego szczupłych pojęciach, ograniczonych do ciasnego horyzontu wioskowego, znajdą poeci jakieś nowe mityczne źródło nowych literackich idei i stworzą nową, barwną i bogatą literaturę. Nam się zdaje, że wszystkie próby ostatnich lat dwudziestu pokazały dowodnie, iż nadzieje te oparte są na złudzeniu.

Zresztą psychologja powiada, że przecież te same uczucia, które tkwią w ludzie, tkwią także i w wyższych warstwach z tą wszakże różnicą, że z powodu wyższego wykształcenia tych warstw, większej rozmaitości w zatrudnieniach, większej różnicy w wyrobieniu charakterów, większego zatem wycieniowania ludzi i szerszego horyzontu ich zapatrywań, muszą z natury rzeczy wyższe warstwy dostarczać większego bogactwa barw dla palety poety, aniżeli jednostajne szare życie chłopskie. Ale to właśnie jest smutną stroną wszelkiej doktryny, że zaślepiona w sobie nie patrzy na naukę i nie pyta, co ona mówi, a o życie społeczne nie dba, boć przecie dla tego jest doktryną, że nie stara się uformować siebie według praw życia społecznego, lecz pragnie to życie do siebie nagiąć.

**P. Demetr Wołyniec**, listonosz zasupendowany przez Dyrekcję poczty z powodu owego listu z 420 zł. o którego zaginięciu pisaliśmy wczoraj, zgłosił się do nas dzisiaj i prosi o zanotowanie, że nie wie na pewno, czy list ten zgubił, czy też mu go skradziono. Nie chce jednak utrzymywać stanowczo, że list skradzionym został.

**Wypadki w mieście.** Anna Gezowa, bezdzietna wdowa z Frysztaku, lat 55, właścicielka kramu przy ul. Blacharskiej l. 7, przyszedłszy wczoraj po południu do piekarni przy ul. Piekarskiej l. 20, aby zamówić pieczywo, zmarła tam nagle skutkiem udaru sercowego. Zwłoki odstawiono do kostnicy.

**Kradzież.** Wczoraj o godzinie jedenastej przed południem przyszedł do biura redakcji *Gaz. lwowskiej* (przy ulicy Wałowej pod l. 29) nieznajomy mężczyzna i przedstawiwszy się jako stolarz posłany z namiestnictwa w celu zrewidowania mebli potrzebujących naprawy, zabrał najlepsze krzesła, twierdząc, że są zepsute, poczem się ulotnił. Jak się pokazało następnie, nie był to żaden stolarz, lecz tylko sprytny złodziej.

**Straszny wypadek.** Właściciel wsi Mokrawice w król. Polskiem, p. Górski, oglądając stary i jak sądził, nienabity rewolwer, wycelował do żony, która właśnie uczyła chodzić swego synka „Spiesz się, Zosiu, bo cię zastrzelę!“ — żartował mąż. „Strzelaj, tylko nie przestrasz Michasia! — odpowiedziała wesoło żona. P. Górski wystrzelił, a żona padła na ziemię. Podbiegłszy do niej, p. G. ujrzał krew broczącą z rany i przekonał się, iż trzyma w objęciach trupa. Nieszczęśliwy człowiek ciężko rozchorował się z rozpaczy.

**Kroniczka prowincjonalna.**

W Horodence bawiła przez dwa tygodnie trupa p. A. Balabaydera-Benzy. Trupa ta wybrała się obecnie do Zaleszczyk.

W Kołomyi przyniósł bal „Sokoła“ urządzony d. 5 b. m. czystego dochodu 150 złr. Tańczono w 52 par do białego rana.

W Krynicy odbędzie się d. 20 b. m. walne zgromadzenie tamecznego towarzystwa „Wzajemnej pomocy.

W Przeworsku odbyło się d. 6 b. m. przedstawienie amatorskie wobec pełnego amfiteatru zaimprowizowanego w sali kasynowej.

W Wadowicach został dyrektor tamtejszego gimnazjum, p. Krygowski, spensjonowanym.

W Żółkwi urządza dziś korpus oficerów 10 pułku dragonów i szkoły ekwitacyjnej zabawę z tańcami w kasynie miejskiem.

## Wiadomości policyjne.

Skradziono: Płaszcz konduktora kolejowego z białemi metalowemi guzikami, znaczonemi C.L.B.; pięć filcowych kapeluszy białych, sześć czapek wojskowych, jednę czarną z krymskich baranków, lokajską granatową i granatową rosyjską z napisem na podszewce „Sacher Einschlag“; dziesięć prześcieradeł, trzy pary kalesonów, cztery koszule nocne, poszewkę, wszystko znaczone J. D. i W. D., fartuszek i kaftanik z dziecka, wartości 30 zł.

Zgubiono: W drodze z Mościsk do Lwowa los Windischgrätza nr. 28.303; pół wieprza sprawionego z wozu; kartę bankową nr. 21.701 na zastawiony srebrny zegarek; tutejszy listonosz zgubił onegdaj list pieniężny zawierający 420 zł. 63 ct., zaadresowany do p. A. Skotnickiego l. 2 ulica Grodzickich. Rzetelny znalazca ocali tego biedaka, zwracając ów list, od ciężkiego ciosu.

Znaleziono: pochwę od tasaka; weksel na 75 zł. 16 ct., z podpisem Majera Schaffa, z dnia 10go b. m, i odłamek od złotego łańcuszka do zegarka, stanowiący kutasik i kawałek łańcuszka z kręconego druciku złotego.

# Literatura i Sztuka.

* **Teatr.** Dziś „Trubadur“ po cenach zwykłych. Występ pana Frappolli. Panna Donadio z powodu niedyspozycji nie weźmie udziału w przedstawieniu.

W niedzielę po południu „Zbójcy“ z panem Żelazowskim w roli Franciszka Moora. — Wieczorem „Don Cezar“.

Panna Pistorówna wystąpi w poniedziałek w przedstawieniu składanem, w którem wykona kilka utworów popisowych na arfie. — W koncercie wezmą również udział inne znane siły.

„Łyse konie“, komedja Adolfa Abrahamowicza, ukaże się na naszej scenie w przyszły piątek. Próby się rozpoczęły.

Do przygotowania przeznaczone są następujące sztuki: „Panna“ Przybylskiego, „Osaczony“ Sabowskiego, „Francillon“ Dumasa, „Sąsiadki“ Rajmonda. Z operetek będą wznowione „Maskotta“ z panną Praunówną, i „Józefina, sprzedana przez swe siostry“ Rogera.

* **Paul Van der Meere Kleczkowska** w przejeździe za granicę zamyśla dać u nas na prowincji kilka koncertów. W Przemyślu naznaczony jest koncert na 16 b. m., w Tarnowie 24 b. m., w Krakowie, w teatrze, d. 28 b. m. Mała i śliczniutka Lola Van-der-Meere będzie akompaniowała matce do śpiewu. Z początkiem marca wystąpi p. Van der Meere z koncertem w Tarnie, między 8 zaś a 15 marca będzie już śpiewała w Brukseli, gdzie bilety na koncert lubianej artystki zostały już teraz w przeważnej części rozebrane.

* **Na nieustającą wystawę** Zjednoczonego Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych — przy placu św. Ducha pod l. 10 — zostały nadesłane i wystawione następujące obrazy olejne:

Żmurki Franciszka: portret dra Wawrzyńca Żmurki, profesora uniwersytetu. — Szernera Władysława „Lisowczyk“. — Dębickiego Stanisława „Modlitwa w babińcu“.

# Część ekonomiczna.

**Wiedeń** 10 lutego.

(*Z*) Pomimo nienajlepszych wiadomości z Frankfurtu i groźnego artykułu berlińskiej *Post* trzymała się giełda tutejsza wcale dobrze z początku targu. W tym stanie przetrwała do południa, kiedy nadeszła z Londynu wiadomość, że rząd angielski zamierza wnieść neutralizację Egiptu. Wiadomość ta pociągnęła za sobą natychmiastowy spadek papierów egipskich. Lecz nie dość na tem. Z Berlina doniesiono, że rząd tamtejszy zamyśla emitować kwitów skarbowych za 200 miljonów i że odnośny projekt odszedł już do Rady związkowej do zatwierdzenia. Próba to była za silna na nerwowych ludzi i spekulacja nie przebyła jej zadowalniająco. Kredyty austrjackie i renta złota węgierska uległy gwałtownej reakcji i na chwilę zdawało się, że wracają świeżo jeszcze w pamięci tkwiące dzieje niedawnych dni. Stało się jednak inaczej. Po kilku minutach zaczęły owe 200 miljonów maleć, zrobiono z nich tylko 80, ale ostatecznie skończyło się na 4 miljonach, które będą wydane po $3^{8}/_{8}$ procent. To przywróciło spokój; oba przytoczone wyżej papiery poszły napowrót w górę i tak już zostały do końca.

Notowano: kredyty austr. 270·50, węgierskie 270·75, anglobanki 102·90, laenderbanki 225, uniony 203·50, ludwiki 197, czerniowieckie 212, renta wspólna 98·10, srebrna 80·30, austr. złota 110, papierowa 5% 96·55, węgierska złota 97·15, pap. 5% 87·30, ruble $1·15^{1}/_{4}$.

# Telegramy „Przeglądu.“

*(Otrzymane wczoraj).*

**Rzym** 11 lutego. Dziennik *Opinione* zwraca uwagę na to, że za kilka miesięcy upływa termin umowy zawartej między Włochami, Niemcami i Austro-Węgrami, a zabezpieczającej utrzymanie pokoju i wzajemnie gwarantującej stan posiadania terrytorjalnego. Z tego powodu *Opinione* pisze, iż obecne przesilenie gabinetowe trafia Włochy w chwili bardzo przykrej. Okoliczność ta wkłada na większość i na grupę „dyssydentów“ obowiązek utworzenia parlamentarnego stronnictwa środkowego, któreby rząd otoczyło należytą powagą i dało mu możność wywierania stanowczego i decydującego wpływu w Europie. Podobnież hr. Robillant nie powinien poddawać się chwilowemu zniechęceniu, dodaje w końcu *Opinione*.

**Berlin** 11 lutego. Rada związkowa postanowiła zastosować t. z. mały stan oblężenia na miasto Offenbach.

*(Otrzymane dzisiaj).*

**Wiedeń** 12 lutego. (pryw.) Dymisja hr. Szaparego po przejściu rozmaitych faz została wreszcie przyjęta, ale sprawa teki finansów w ministerjum węgierskim została mimo to załatwiona prowizorycznie.

**Wiedeń** 12 lutego. Posiedzenie Izby poselskiej. Izba jednogłośnie postanowiła przejść do debaty specjalnej nad projektem do ustawy o zabezpieczeniu chorych robotników.

**Bukareszt** 12 lutego. Wiadomość o wybuchu niepokojów w Dobrudży jest zupełnie zmyślona.

**Sofja** 12 lutego. Przedwczorajsza rozmowa w. wezyra z Vulkowiczem nie doprowadziła do żadnego rezultatu, Cankow opiera się przy żądaniu, aby uznano jako sprawę ważną oddanie portfelu wojny któremu z rosyjskich jenerałów, a rząd nie chce na to przystać. Co do innych punktów, to nie wzięto ich jeszcze pod obrady.

**Rzym** 12 lutego. *Opinione* powiada: Korona na skutek jednomyślnej rady wezwie Robillanta do utworzenia nowego gabinetu. Jakkolwiek gabinet Robillanta najodpowiedniejszy byłby w dzisiejszej sytuacji, wątpliwem jest, czy Robillant mandat ten przyjmie. W takim razie musiałby on wskazać królowi osobę, której możnaby powierzyć utworzenie gabinetu a która należała by do większości Izby. *Opinione* spodziewa się, że Depretisowi, Robillantowi i Rudiniemu uda się wyprowadzić kraj z ciężkiego przesilenia.

**Paryż** 12 lutego. Izba ukończyła obrady, uchwaliwszy nadzwyczajny budżet.

Deputowany Raoul Duval umarł.

**Londyn** 12 lutego. Posiedzenie Izby gmin. Izba odrzuciła poprawkę Parnela do adresu 352 głosami przeciw 246. Adresową debatę odroczono.

**Londyn** 12 lutego. W izbie gmin oświadczył Fergusson, że rząd wiedział o dokonanej abdykacji ks. Aleksandra i o zapatrywaniach cara, nie pochwalającego powrotu księcia, kiedy nalegał (rząd angielski) na księcia, aby powrócił i wywiódł kraj z przesilenia. Teraźniejszą politykę rządu jasno określił Smith na pierwszem wieczornem tej sesji posiedzeniu, w tym duchu, iż wmięszanie się Anglji jest absolutnie ograniczone przez jej interesa i zobowiązania traktatowe.

## Przyjechali do Lwowa

*dnia 12 lutego 1887.*

*Hotel Francuzki:* W. Rojecki z Uhrynowa. W, Korosteński z Jarosławia. F. Wojciechowski z Pragi. J. Mathes z Chodaczkowa. W. Kraiński z Wyszatycz. K. Winnicki z Turady. J. Schlosinger z Bukaresztu. J. Kopystyński z Potutor.

*Hotel Żorża:* Dr. W. Lisowski z Krakowa. A. Zawodnik z Pragi. S. Sarnecki z Turynki. M. Moysa z Bukowiny.

*Hotel Europejski:* W. Schlesinger z Wiednia. W. Wyszyński z Truskawca. S. Białoskórski z Staj. J. Onyszkiewicz z Zborowa. H. Pollerer z Wiednia. S. Falkenau z Pragi. J. Reder z Wiednia. J. Szumpeter z Buska. O. Habich z Wiednia,

*Hotel Angielski:* R. Bartmański z Leszczyna. K. E. Rudnicki z Tyśmienicy. K. Marmorosz z Kazowa. A. Praschil z Lubaczowa.

*Hotel Langa:* J. Krätschmer z Szczecina. S. Horowitz z Krakowa. W. Nagel z Kurowic. A. Stojałowska z Stryja.

*Hotel Warszawski:* A. Morasse z Marcinkowic. F. Szumlańska z Krzywego.

*Hotel Krakowski:* A. Przyłuski z Styrji. J. Klausen z Wiednia. W. Pollas z Mizuni.

*Z zbożowych targów*

| 12 lutego | Lwów | Tarnopol | Podwołoczyska | Jarosław |
|---|---|---|---|---|
| Pszenica | 8 80—9 15 | 8 75 -9 20 | 8 75 - 9 20 | 9 — 9 50 |
| Żyto | 5.80 6 45 | 5.70 - 6 35 | 5 70 6 30 | 5 95—6 6 |
| Jęczmień | 5.——7 20 | 4.75 -7 - | 4 50 -7.— | 5.——7 25 |
| Owies | 5·——6.— | 5 ——5.75 | 5.——5 50 | 5.——6 20 |
| Groch | 5.75 9.— | 5 50 8 50 | 5.50 8.25 | 6 — 9 50 |
| Wyka | 5 — 6 — | 5.——0 — | 5 ——5 70 | 5 50 - 6 — |
| Rzepak | 9 — 9 30 | 9.— 9 25 | 9.— 9 25 | 9.25 9 35 |
| Lnianka | .— .— | .— .— | —.——.— | .— .— |
| Konic. czer. | 40.—54. | 40.—53 — | 40.—·52 | 40.—55 — |
| Konic. biała. | 40—65· | 40.—50.— | 37.—50.— | 40 —55— |
| Konic. szwed. | 35—70— | —.——.— | —— — | ——.—.— |

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 40 nominalnie.

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 24·75 do 25·20 **Wiedeń** 12 lutego. Pszenica od 9·50 do 9·56. Żyto od 7·20 do 7·30 Okowita 262·5 do —·—.— **Berlin** 12 lutego. Pszenica 164·50 do 166 25. Żyto 132 — do 132·25. Okowita 37·50 do 39·25. **Peszt** 12. lutego Pszenica 9·13 do ·—. Żyto 6·83 do ·—. Okowita 25·50 do 25·75.

## Kursa giełdowe.

**Wiedeń** d. 12 lutego. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 78·15 Renta wspólna srebrna 80·25 Renta 4% złota 109·50. Renta 5% papierowa 97·—· Akcje banku austro-węgierskiego 847 zł. Akcje austrjackie kredytowe 271·50. Funty szterlingi 128·10. Napoleondory $10·11.^{1}/_{2}$ Marki niemieckie $62·82^{1}/_{2}$

**Lwów.** Z Izby handlowej, 12 lutego 1887.

*1. Akcje za sztukę.*

| bez kuponu bieżącego bez dywidendy: | płacą | żądają |
|---|---|---|
| Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k. | 196 — | 199 — |
| „ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a. | 207 50 | 212 50 |
| Banku hypot. galic. 200 zł. w. a. | 285 — | 290 — |
| „ kredyt. galic. 200 zł. w. a. | 215 — | 220 — |
| *2. Listy zastawne za 100 złr.* | | |
| Banku. hyp. galic .6 prc. w. a | - - — | — — |
| „ „ „ 5 „ „ | 98 50 | 99 50 |
| „ „ „ 5 „ prem. | 101 — | 103 — |
| Banku krajowego $4^{1}/_{2}$ % w. a. | 99 40 | 100 50 |
| Tow. kred. galic. 5 „ „ | 99 30 | 100 50 |
| „ „ „ 4 „ „ | 93 — | 94 — |
| „ „ „ $4^{1}/_{2}$ „ | 99 — | 100 — |
| *3. Listy dłużne za 100 złr.* | | |
| G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw. | — 49 | 53 — |
| „ „ „ „ (d. 5%) $2^{1}/_{2}$% „ | — 42 | 45 — |
| *4. Obligi za 100 złr.* | | |
| Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k. | 103 50 | 105 — |
| Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em. | 100 — | 101 — |
| Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a. | 104 — | 106 — |
| „ „ „ 1883 $4^{1}/_{2}$ % „ | 95 — | 97 — |
| *5. Losy.* | | |
| Losy miasta Krakowa | 16 — | 18 — |
| „ Stanisławowa | 26 | 29 — |
| *6. Monety.* | | |
| Dukat holenderski | 5·92 | 6·04 |
| Dukat cesarski | 5·97 | 6 09 |
| Napoleondor | 10·07 | 10·19 |
| Półimperjał rosyjski | 10·36 | 10·50 |
| Rubel rosyjski srebrny | 1·54 | 1·64 |
| „ „ papierowy | 1·15— | 1·17— |
| 100 marek niemieckich | 62.30 | 63.10 |

## Ruch pociągów.

**Ze Lwowa odchodzą:**

(Podług zegaru lwowskiego).

| | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|
| Do Krakowa | *10.44 | 4.10 | 8.10 | —.— | 4.50 |
| Do Podwołoczysk | 10.25 | —.— | —.— | *6.10 | 12.38 |
| „ (z Podzamcza) | 10.55 | —.— | —.— | *6.22 | 1.08 |
| Do Czerniowiec | —.— | 11.06 | —.— | *6.20 | 12.22 |
| Do Stryja | 7·30 | —·— | 11·47 | —·— | 7·27 |

**Do Lwowa przychodzą:**

| | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|
| Z Krakowa | 9.27 | *5.50 | 11.85 | | 7.06 |
| Z Podwołoczysk | *10.24 | 8.05 | *2.15 | 8.50 | —.— |
| (na Podzamcze) | *10.10 | 2.28 | —.— | 8.19 | —.— |
| Z Czerniowiec | *10.03 | 8.35 | —.— | 8.30 | —.— |
| Ze Stryja | —·— | 2·45 | —·— | 8·32 | 4·35 |

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

## Anonse PP. Abonentów.
**(Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.)**

Poszukuje się dla dwóch młodych panienek kwalifikowanej nauczycielki, któraby oprócz zwykłych przedmiotów i początków muzyki udzielać by mogła. Wiadomość bliższą udzieli Zarząd dóbr Boryniczo poczta w miejscu.

Nauczycielka ukwalifikowana szuka umieszczenia na wsi w domu obywatelskim. Majerowska ul l 7.

Poszukuje posady ekonom w średnim wieku, żonaty bezdzietny posiadający także chlubne świadectwa jako zdolny ogrodnik do prowadzenia drzew owocowych szkółek i ogrodów warzywnych. Łaskawe zgłoszenia w Administracji Przeglądu pod lit. A.

Poszukuję panny służącej z dokładną znajomością krawiecczyzny i obowiązków swego stanu Wymagane dobre i pewne polecenia. Zgłaszać się do p. Jędrzejowiczowej w Hyżnem, p. Tyczyn.

Przed kilku tygodniami zamieniono na ślizgawce lornetę operową z fabryki Rospiniego z takąż lornetą z fabryki Waldsteina. Uprasza się o zwrot i wymianę w domu przy ul. Krasickich l. 6.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki.